Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

cena 25 gr.
nr. 23
15. VII. 1935
LWÓW

NOWE CZASY

Na progu nowego okresu

Rozwiązane już obecnie dekretem Prezydenta Rzeczypospolitej. Izby Ustawodawcze dokonały ważnych prac ustrojowych; Ustawa Konstytucyjna. o wyborze Prezydenta Rzeczypospolitej, ordynacje wyborcze do Sejmu i Senatu otrzymały ostateczną formę prawodawczą. Ciężar tych prac spoczywał w ciągu długiego okresu przeważnie, a właściwie wyłącznie i jedynie, na barkach Klubu parlamentarnego B. B. W. R. Ciężar i odpowiedzialność. Zrozumiałem więc jest, że prezes Klubu płk. Walery Sławek, zechciał wraz ze swymi najbliższymi współpracownikami z B. B. W. R. „myślą wspólną zwrócić się ku przeżyciom, zestawić wyniki usiłowań, określić rolę Bloku na tle epoki historycznej z osobą Piłsudskiego związanej".

* * *

„Epoka Piłsudskiego to długi okres budowania siły w narodzie pozbawionym państwa, pozbawionym własnej administracji, pozbawionym broni, a co najważniejsze — z połamaną wiarą we własne siły i w ogromnej swej większości pogodzonym z losem.

Jakże potężnym był ten Człowiek, skoro mógł rozpalać w duszach wiarę w zwycięstwo, wiarę mocniejszą ponad rachunek sił. ponad własną, materjalną bezbronność.

Epoka Piłsudskiego, to epoka rzucanych pod Jego zwierzchnictwem małych zespołów do walki z przytlaczającemi siłami przeciwnika.

Dokoła Piłsudskiego zaczynają się gromadzić stopniowo ci wszyscy, — albo prawie wszyscy, — którzy pragnęli w dniach przełomu dziejowego własne ramię do walki o Polskę uzbroić i którzy — pomimo oddziaływania na nich przeróżnych czynników politycznych — to swoje ramię zbrojne pod rozkazy Piłsudskiego oddali.

Przed Piłsudskim stanęły po przewrocie majowym olbrzymie zadania.

Pamiętamy wszyscy w jakim stopniu zarówno opinja społeczeństwa. jak i zastraszone przewrotem partje były gotowe do przyjęcia takich form ustrojowych, któreby Piłsudski własnym nakazem rzucić zechciał. Tę drogę wprowadzenia zmian konstytucji On jednak odsunął. Chciał przerobić nietylko zmianę artykułów konstytucji, ale i zmianę samej metody pracy politycznej. Chciał, by na tej drodze rozwinięte i wprowadzone zostały do wpływu na życie te wartości. które obywatela z państwem zespalają i ze służby dla jego wielkości zaszczytną misję czynią.

* * *

Ten odcinek prac państwowych przypadł Blokowi.

Skład Bloku, w którym się znajdowali ludzie. reprezentujący wszystkie przeciwieństwa społeczne. dał nam możność rozważania rzeczy każdej przy wspólnym stole obrad po wysłuchaniu wielostronnych naświetleń. W wyniku dochodziliśmy do postanowień, które sprawę załatwiały. I nie narażaliśmy się na śmieszność jednobokich rezolucji, z których w realnem życiu nic a nic wyniknąć nie może. Rezolucje — to przecież taka śmieszna forma wyrażania swoich dobrych chęci, bez zadawania sobie trudu myślenia czy to na bieg rzeczywistości realnie oddziałać może.

W nowym Sejmie przystąpiliśmy do pracy nad konstytucją od podstaw.

Rozwiązania musieliśmy znaleźć w sobie. Znaleźliśmy je w naszym stosunku do Państwa, w służbie na rzecz Państwa, do której nas Piłsudski powołał, i może w tej pracy zrozumieliśmy różnicę jaka zachodziła między tymi, którzy Piłsudskiemu siebie do walki o Polskę pod rozkazy dali, a tymi, którzy w odradzającem się Państwie swoje interesy usiłowali obwarować.

Spełniliśmy przydzielone nam przez Józefa Piłsudskiego zadanie uzdrowienia izb ustawodawczych i przepracowania zmiany praw zasadniczych, które mają w Państwie rządzić. Ostatni w życiu podpis Komendanta został położony pod konstytucją. Zakończony został okres wielkiej Jego pracy i wielkich życia całego osiągnięć.

* * *

Wódz odszedł. Gdy prochom Jego naród hołd oddawał — to w dusze wszystkich wżerała się troska o Państwo, a obok niej pytanie: — Kto Go zastąpi?

To pogłębienie zatroskania wszystkich losami Państwa samo przez się staje się siłą. Na pytanie: „Kto Go zastąpi?" mamy obowiązek dać odpowiedź.

Próby szukania innego człowieka, któryby przez swą wielkość mógł mieć tak pełną władzę moralną — nie dałyby wyniku. Gdybyśmy chcieli innych do tej roli przymierzać, łatwo byśmy spostrzegli. że ta potęga autorytetu nie może być nikomu nadana. I nie na tej drodze szukajmy rozwiązania. Znaleźć je musimy na drodze innej.

Dzisiaj sytuacja uległa zasadniczej zmianie. Konstytucja jasno określa zarówno kompetencje organów Państwa jak i drogę, na której mają być one powoływane. Nie usiłujemy przekładać decyzji na autorytety. którychbyśmy poszukiwali poza ramami przez konstytucję określonemi, na autorytety, któreby mogły wejść w sprzeczność z organizacją Państwa lub też z prawem, w konstytucji zawartem. Prawo — jako naczelny regulator ma nami rządzić, a w ramach prawa ten, kogo prawo do tego wyznacza.

Im bardziej w nich — w tych prawach — będziemy rozumieli i szanowali normy regulujące, tem łatwiej w pracy nad budowaniem naszej przyszłości zdołamy się zespolić.

Dla każdego z nas los, czy przypadek, a może osobiste cechy charakteru sprawiły, żeśmy w pracy Józefa Piłsudskiego pomocniczą służbę pełnili. I w tym charakterze historja nas zapisze. Ta służba pomocnicza zbliżyła każdego z nas do tych wartości, jakiemi promieniował Piłsudski. W jego szkole przygotowywaliśmy siebie może lepiej, niż inni do służenia dobru zbiorowemu.

W tej służbie na miarę sił naszych pozostaniemy".

Manowce doktryn gospodarczych

Co pewien czas rozpoczyna się w niektórych organach prasowych na nowo dyskusja — na temat etatyzmu i różnych form interwencjonizmu gospodarczego. Sposobności do tego nie braknie. Czy to przy omawianiu sowieckiej piatiletki, czy programu Roosevelta, czy też w związku z konkretnemi zagadnieniami naszego życia gospodarczego — można spotkać westchnienia do systemu dawnej wolności gospodarczej i nauki o wieczystych prawach ekonomji liberalnej. Poziom tych nauk i debat niezbyt odbiegający od strategicznych dyskusyj przy piwie lub kawie czarnej nie byłby zbyt niepokojący gdyby nie to, że biorą w nich udział ekonomiści uniwersyteccy i ekonomiczni referenci wpływowych pism. Od czasu do czasu trzeba na nowo wyjaśniać pewne rzeczy, zdawałoby się jasne i znane, które jednak wciąż się zaciemnia w opinji. Lekkomyślność, z jaką się u nas dyskutuje o tych problemach jest tem dziwniejszą, że chodzi tu o kwestję naszej niezawisłości gospodarczej, o możność świadomego pokierowania w przyszłości naszego rozwoju społecznego i ekonomicznego. Szerzenie fałszywych opinji i nastrojów musi osłabiać wysiłek energji społecznej. Bałamuctwo, jakie się tu szerzy, przerzuca się i na drugą stronę barykady — jak widać z niektórych ustępów wywiadu b. min. H. Gliwica w warszawskim Kurjerze Porannym.

Więc najpierw parę słów o etatyzmie, przez który, w ciasnem tego słowa znaczeniu, rozumie się różne formy bezpośredniego czynnego udziału państwa w życiu gospodarczem w charakterze przedsiębiorcy. Czysta teorja liberalna w oparciu o liberalne pojęcie państwa odrzucała wręcz wszystkie tego rodzaju formy, jako sprzeczne z istotnemi zadaniami i charakterem państwa. To doktrynalne ujęcie zwalcza więc i państwowe koleje i monopole i wszelkie formy przedsiębiorczości państwowej. W trywialnej formie wyraża się to w zdaniu, że państwo nie jest po to aby miało produkować i handlować. Ta jednak teorja należy dziś do lamusa ekonomji i już ekonomiści z drugiej połowy XIX w. zwalczający etatystyczną gospodarkę dowodzili wyższości form gospodarki prywatnej co do jej celowości i sprawności. Robiono pewne wyłomy, przyznawano celowość państwowych kolei, a nawet hasło upaństwowienia kopalń było poważnie w ekonomji przedwojennej dyskutowane. Z zagadnienia doktrynalnego robi się zagadnienie celowości. Wojna posunęła naprzód tę ewolucję — szereg przedsiębiorstw przemysłu wojennego pozostał w rękach państwa. specjalnie zaś w Niemczech. Nie każde państwo mogło sobie na to pozwolić, aby porzucić zupełnie powstałe w czasie wojny przedsiębiorstwa państwowe, jak to uczyniono w Stanach Zjednoczonych, z olbrzymemi zakładami azotowemi, budowanemi kosztem kilkudziesięciu miljonów dolarów.

Na terenie faktycznych stosunków wytworzyła się więc u nas pewna praktyka, w teoretycznem zaś ujęciu sprowadza się cały problem do zagadnienia celowości i najlepszego wyzyskania danych form organizacyjnych. Na tej też podstawie wysuwają się wyraźnie praktyczne wnioski, że uzasadniona jest zgóry działalność gospodarczo - państwowa, tam gdzie ono działa monopolistycznie, lub prawie monopolistycznie — jakoteż tam wszędzie, gdzie przy sposobności swej działalności przedsiębiorczej ma do zrealizowania pewne ogólne zagadnienia polityki gospodarczej lub państwowej. Podany w wywiadzie min. Gliwica, jako absurdalny, przykład upaństwowienia wszystkich piekarń w kraju — absurdalny u nas, nie jest nim np. w Wiedniu, gdzie przed kilku laty strajk w jednej wielkiej piekarni zagroził ogłodzeniem miasta i zmusił rząd do objęcia w niej ruchu. Trudno jest dostrzec praktycznie granicę wkroczenia państwa w pewną sferę aktywności gospodarczej. Dlatego też wszelka walka z ewentualnemi niedomaganiami w tej dziedzinie nie może mieć charakteru doktrynalnego, tylko musi oprzeć się na rozważaniach celowości i użyteczności. Tymczasem przy debatach na temat przerostów etatyzmu wyprowadza się do walki „wielkie" hasła liberalizmu: „wieczyste" prawa ekonomji. Niewątpliwie prasa codzienna potrzebuje soczystych i dosadnych tytułów i tytulików, ale w te dyskusje doktrynalne angażuje się także ekonomja uniwersytecka.

Bardziej skomplikownay jest stosunek do ingerencji państwa w życie gospodarcze — do wszelkich form interwencjonizmu. I w tej dziedzinie czysta doktryna liberalna należy do lamusa. Dziś występuje ona w zmienionej formie. Nie kwestjonuje się uprawnienia państwa do interwencji, kwestjonuje się jej celowość. Cóż, kiedy nawet najbardziej zacięci liberali uważają dla pewnych dziedzin interwencję za wskazaną a nawet konieczną — tam gdzie chodzi o ochronę ich interesów gospodarczych. — W rezultacie cała dyskusja toczy się nie o to „czy", ale o to „jak" i „ile". Ludzie zaś niezadowoleni z kierunku działania administracji państwowej powołują się na wieczne prawa ekonomji i na doktrynę liberalizmu. Fałszywy patos, z którym te zarzuty się stawia, przypomina mocno argumentacje ludzi, którzy na obronę swych osobistych lub grupowych interesów powołują się na zasady religji lub etyki.

Niemniej jednak wszelka ingerencja państwa w dziedzinę życia gospodarczego uzasadniona celowością musi być rozpatrywana ze względu na tę celowość i skuteczność. Decyduje zatem nie tyle forma działania ile program. I znowuż ten program staje się często przedmiotem ataków, używających broni z arsenału doktryny liberalnej.

W szczególności w ostatnich czasach próbuje się dążenie do autarkji (samowystarczalności) gospodarczej podważyć argumentami międzynarodowego podziału pracy, doniosłości handlu międzynarodowego i płynących stąd korzyści. Należy stwierdzić, że zarówno hasło międzynarodowego podziału pracy jak i hasło autarkji są hasłami programowemi, które wskazują tendencję rozwoju, a nie mogą mieć nigdy mocy absolutnej realizacji. I żadna z tych formuł nie wyraża jakiejś prawdy ekonomicznej. Słuszność każdej z nich jest zależna od warunków czasu i miejsca. Warto przypomnieć, że idea międzynarodowego podziału pracy pojawiła się w narodach silnie uprzemysłowionych i dominujących w handlu zagranicznym, dla których była formułą panowania na rynkach światowych i eksploatacji kolonjalnej krajów o młodszej kulturze gospodarczej. Dla nas zagadnienie samowystarczalności nie jest jedynie zagadnieniem bilansu handlowego — jest to problem wewnętrznej struktury gospodarczej społeczeństwa. O kierunku, w którym zmierzać należy i o przyszłości gospodarczej kraju decyduje nasilenie elementów dynamicznych, które wywołują przemiany rynków zbytu i form produkcji. Ubóstwo naszego rynku wewnętrznego idzie w parze z silnym przyrostem ludności, zwiększającym siłę konsumcyjną — a zacofanie naszego ustroju gospodarczego — z przyrostem rozwoju setek tysięcy rąk zdolnych do pracy. Ta konieczność dostarczenia pracy masom coraz nowych pracowników i wyżywienia zwiększającej się masy ludności prowadzi nas ku programowi samowystarczalności, jeśli nie mamy stać się kolonją obcą i utracić niezawisłość gospodarczą i polityczną. Ta formuła naszego rozwoju gospodarczego jest tak wyraźna i konieczna, że nie znosi ona żadnych zastrzeżeń. Wszelki rozwój gospodarstwa podyktowany jego dynamiką odbywa się nieraz chaotycznie i nierówno, w jednych dziedzinach postępuje skokami, gdy w innych zdaje się ledwo się posuwać — przez to właśnie tworzy się zmienna równowaga sił, elementy dynamiczne działają z większą energją. Cały wysiłek świadomy musi iść na popieranie tego rozwoju, a nie na jego miarkowanie. Czytamy np. w wywiadzie prof. Gliwica argument o celowości istnienia własnych fabryk lokomotyw, a niecelowości własnej produkcji turbin. Dlaczego? Czy dlatego, że są już własne fabryki lokomotyw, a nie mamy jeszcze własnych fabryk produkujących turbiny? Przecież rozwój elektryfikacji w Polsce potrzebuje nie tylko drobnej aparatury, ale i własnych turbin, przecież znane jest doniosłe znaczenie tej gałęzi przemysłu maszynowego dla podniesienia kultury technicznej — a dziś coraz silniej potrzeby naszego przemysłu w tej dziedzinie zaopatruje Czechosłowacja, wypierająca dawniej zadomowione firmy zagraniczne. Więc oni mogli rozwinąć ten dział przemysłu! Nie należy więc mnożyć zastrzeżeń, nie należy przewidywać zgóry możliwych trudności. Bo jednak możemy wśród ciągłych wątpliwości znaleźć się w pozycji kraju o najbardziej zacofanym ustroju gospodarczym na Wschodzie Europy, gdy Rosja sowiecka prześcignie nas w rozwoju przemysłowym.

LOKAL REDAKCJI I ADMINISTRACJI „NOWYCH CZASÓW" MIEŚCI SIĘ OBECNIE PRZY UL. CHORĄŻCZYZNY 7, II. P. TEL.: 233-42, 275-76.

przegląd polityczny

Stanowisko partyj wobec wyborów.

Partje polityczne zapowiadają bojkot wyborów względnie zakaz kandydowania i przyjmowania mandatów przez swych członków. Zasadniczo trudno odmówić logiki takiemu stanowisku, które wypływa primo: z przywiązania do systemu parlamentarnie demokratycznego, przez konstytucję i ordynację zlikwidowanego; secundo: z negowania antypartyjnej ordynacji wyborczej, która wyklucza pośrednictwo partyj politycznych. Skoro ordynacja partje wyłącza, to my — powiadają partje — konsekwentnie same siebie z wyborów eliminujemy. Okazuje się zatem, że klauzula w ordynacji o 500 obywatelach, desygnujących delegata do kolegjów wyborczych, przyjęta jako pewnego rodzaju koncesja dla partyj — będzie prawdopodobnie naogół niewyzyskana.

Partje eliminują siebie oczywiście tylko z wyborów, ale nie z życia. Owszem, sztaby partyjne raczej łudzą się i pieszczą nadzieje, że powinien przyjść dla nich obecnie okres konjunktury, który zresztą same zechcą stworzyć przez organizowanie nastrojów bojkotowych, agitację, strajki, demonstracje i t. p. Zobaczymy. Na razie faktem jest, że strajk, proklamowany przez PPS, — skończył się zupełnem fiaskiem. Co do endecji, to również jest faktem, że wewnątrz niej procesy dyssypacyjne postępują naprzód. Faktem jest, że nie wszyscy posłowie endeccy tak pryncypjalnie liberalizują i boczą się na nowe prawo wyborcze, jak rasowi partyjnicy i liberali w guście p. Rybarskiego, Winiarskiego, Wierczaka, Rymara czy Trąmpczyńskiego. Podczas imiennych głosowań w Sejmie brakowało dużo posłów z endecji (podczas niektórych była zaledwie połowa, co pono wywołało głęboką depresję w centrali partyjnej). Podobnie ludowcy: wielu z posłów ludowcowych chętnie kandydowałoby na mocy uchwały zgromadzenia okręgowego.

W tym stanie rzeczy bezwątpienia duży ciężar obowiązków i odpowiedzialności spoczywa na Bloku Bezpartyjnym, na wszystkich żywiołach rzeczowej i twórczej pracy państwowej — aby agitacji i demagogji partyjnej przeciwstawić wspólny, zwarty i wysoko ideowy front myśli i pracy, któryby szedł w szerokie masy społeczeństwa i uświadamiał je rzeczowo o istocie, celach i konieczności dokonywanej reformy ustrojowej Państwa.

Jak pojmujemy walkę z partyjnictwem?

Projekt ordynacji wyborczej do Sejmu, zgłoszony przez nasz obóz, mówi wyraźnie, że chcemy do budowy nowej reprezentacji narodowej dotrzeć „bez pośrednictwa partyj politycznych". Tę zasadę wyznajemy szczerze i dosłownie. Eliminacja partyj politycznych z życia polskiego — to znaczy eliminacja wszystkich partyj, a więc nietylko tych, które jako takie się określają, ale wszystkich kryptopartyj, wszystkich formacyj o partyjno politycznem nastawieniu. I nie można ani przez chwilę wątpić, że zasada ta dotyczy nietylko partyj opozycyjnych w stosunku do Rządu, ale i tych ugrupowań, które, legitymując się na zewnątrz przynależnością do obozu marsz. Piłsudskiego, w istocie posiadają wszelkie właściwości partyjnego do Państwa stosunku.

Sprawę tę bardzo wyraźnie oświetla jeden z organów warszawskich, pisząc:

„Jeśli zwalczamy partyjnictwo, jeśli stanowczo mówimy, że ze społeczeństwem trzeba się porozumiewać nie za pomocą bonzów partyjnych — to dlaczegobyśmy wewnątrz obozu mieli tolerować podobne obyczaje? Dlaczego w obrębie obozu miałyby istnieć nadal jakieś „ersatze" partyjnictwa? Jakieś w mniej lub więcej zakapturzonej formie imitacje partyjnych organizacyj?

Nie uznajemy potrzeby rozmawiania ze społeczeństwem za pośrednictwem „central partyjnych" ani z t. zw. „prawicy", ani z t. zw. „lewicy", ani takiego, czy innego „programu" klasowego czy stanowego — więc również i we własnym obozie nie uznajemy rozmaitych przybudówek i nadbudówek, choćby głosiły hasła nasze, ale wcielały się w formy, żywo przypominające partyjne obyczaje. Nie będziemy nawiązywali kontaktu z szeroką masą społeczną inaczej, jak nam wskazują właściwe założenia naszego obozu, a nie chcemy do tego pośrednictwa ani „Związku zachowawców" czy „Związku naprawy wsi i miast" czy „Partji pracy", czy tak lub inaczej nazwanych frakcyj lub kopij partyjnych komórek".

Organ warszawski nie wymienia oczywiście po imieniu wszystkich tworzonych ad usum wyborów ostatnio ugrupowań kryptopartyjnych. Jest ich więcej, np. we Lwowie „Związek Solidarystów", któremu daje firmę we Lwowie b. leader endeckiej i ultra reakcyjnej społecznie partji p. Dubanowicz.

Młodzież.

W „Gazecie Polskiej" ogłosił dyrektor departamentu Min. Oświaty p. A. Kawałkowski dwa artykuły p. t. „Prawdy wychowawcze". Ze względu na osobę autora i stanowisko przezeń piastowane tudzież w związku ze znaną enuncjacją b. senjorów „Legjonu Młodych" — interesującem będzie zapoznać się z głównemi myślami wspomnianych artykułów.

„W stosunku do... młodzieży — pisze p. K. — pierwsze i zasadnicze obowiązki i zadania wychowawcze obciążają Państwo. Narzędziem tych zadań jest zmonopolizowany niemal przez państwo pierwszorzędny atrybut, jakim jest szkoła. Posiadając prawie wyłączność w zakresie szkolnictwa, Państwo ma obowiązek wychowywania całej młodzieży. Aby to wychowanie było jednolite i skuteczne, winno wpajać w młodzież tylko zasadnicze prawdy ideowe, które muszą cechować cały naród i otwierać sobie dostęp do wszystkich umysłów, bez względu na ich zróżnicowanie, o ile tylko wyznają prawdę naczelną, jaką przedstawia idea Państwa polskiego".

„Nie może tych prawd być wiele, ale nie powinno wśród nich zabraknąć takich, jak konieczność posiadania silnego poczucia narodowego, opartego o ideał potężnego Państwa polskiego, jak zdrowy instynkt militarny, pobudzający do ciągłego ćwiczenia się w gotowości do obrony granic Rzplitej, jak zdolność podporządkowania egoizmu osobistego potrzebom wspólnego dobra, jakiem jest Państwo".

„Wychowanie młodzieży w wieku szkolnym winno zapewnić jej... możność wyrabiania się społecznego, odpowiadającego właściwym jej wiekowi tęsknotom i marzeniom. Szkołą tego wyrobienia mogą być tylko te organizacje wychowawcze, które uczą realizowania głoszonych ideałów, a więc kształcą charakter systemem zrozumiałych dla młodego umysłu dyscyplin i hamulców woli. Organizacją tego typu, której metody wytrzymały w Polsce próbę 25-letniego doświadczenia, jest harcerstwo. ...Pod żadnym pozorem nie powinny być dopuszczone na teren szkoły powszechnej i średniej organizacje polityczne, bez względu na kierunek, gdyż one są właśnie czynnikiem, demoralizującym młodzież w najwyższym stopniu. Nie jest prawdą, jakoby bujność wyobraźni młodzieńczej wymagała koniecznie politycznych podstaw organizacyjnych. Każdy, kto zna życie młodzieży, stwierdzi z łatwością, że harcerstwo zapewnia o wiele łatwiejsze i skuteczniejsze ujście dla tęsknot i porywów młodości, niż najbardziej bojowemi hasłami przeniknięta organizacja polityczna. Chwila, w której znikną ze szkoły organizacje typu politycznego, pracujące metodami politycznemi, a nie mające konkretnych i użytkowych zadań, świadczyć będzie o osiągnięciu przez społeczeństwo nasze pełnej dojrzałości w zakresie rozumienia istoty prac wychowawczych".

Zagadnienie spółdzielczości w Polsce

I. Drogi rozwoju

Na czoło zagadnień społeczno-gospodarczych doby obecnej wysuwa się u nas spółdzielczość. Przychodzi ona jako prąd naturalny, wywołany strukturą gospodarczą naszego kraju, przychodzi jako odruch przeciwko naruszeniu równowagi gospodarczej. — Spółdzielczość ma już na ziemiach polskich tradycje rozwojowe. Pojawiła się w okresie niewoli, jako akt samoobrony gospodarczej i narodowej, stając się twierdzą broniącą skutecznie polskiego stanu posiadania. W czasach przedwojennych mimo przeszkód ze strony rządów zaborczych rozwijała się pomyślnie, przyjmując w poszczególnych dzielnicach różne nastawienia i związane z tem tereny działania.

I tak w b. zaborze pruskim na pierwszy plan wysunęła się spółdzielczość typu miejskiego, w b. Kongresówce spółdzielczość spożywców, a w b. Galicji spółdzielczość rolnicza, głównie kredytowa. Z warunków naturalnych główna rola przypadła spółdzielczości rolniczej.

Zręby pod przyszłość ruchu spółdzielczego zakładali działacze wielkiej miary, jak: Marcinkowski, ks. Szamarzewski, ks. Wawrzyniak i ks. Adamski w b. zaborze pruskim, Kirszrot, Dr. Rząd, Wojciechowski, Mielczarski w b. zaborze rosyjskim, a w b. zaborze austrjackim Romanowicz, Szczepanowski, Zgórski, Biechoński oraz Dr. Franciszek Stefczyk, patron polskiej spółdzielczości rolniczej. Stali się oni budowniczymi wielkiego dziś ruchu, którego dobroczynne skutki błogosławi setki tysięcy rodzin.

Placówki spółdzielcze uratowały miljony jednostek elementu polskiego od upadku ekonomicznego, uratowały tysiący polskich warsztatów pracy, wyciągnęły tysiące rodzin chłopskich z objęć straszliwej lichwy. W organizacjach spółdzielczych wychowywał się typ uświadomionego Polaka, mającego być w przyszłości dobrym obywatelem wolnego Państwa.

Z podziwem spoglądać musimy na wysiłki tych działaczy, skoro uprzytomnimy sobie, że pierwsze organizacje spółdzielcze powstają u nas w drugiej połowie XIX w., a w roku 1912 było już 3.913 spółdzielni związkowych, w tem 3.116 spółdzielni polskich, 797 spółdzielni mniejszości narodowych (ruskich, ukraińskich, żydowskich, niemieckich).

O duchu jaki tkwił w organizacjach spółdzielczych świadczy najlepiej fakt ofiarowania przez kredytowe spółdzielnie rolnicze, dzisiejsze Kasy Stefczyka, kwoty 400.000 koron na cele Legjonów Polskich. —

Stroną ujemną polskiego ruchu spółdzielczego było jego rozdrobnienie. Wynikło ono z podziału dzielnicowego oraz z indywidualizmu polskiego, który nie był tu niczem krępowany. — Na terenie Małopolski rozwijały się obok siebie: spółdzielczość polska, ukraińska, ruska, żydowska i niemiecka, przyczem polska była skupiona w kilku związkach rewizyjnych, spółdzielnie mniejszości narodowych miały odrębne związki.

Zawierucha wojenna i nastroje powojenne podkopały silnie placówki spółdzielcze; później dołączyły się do tego inflacja i dewaluacja rujnujące szczególnie spółdzielczość kredytową.

W Odrodzonej Polsce stanęły przed spółdzielczością nowe zadania. spadł na nią obowiązek budowy silnej gospodarki narodowej. Warunki pracy były zmienione. Należało przystosować się do nich. Ruch spółdzielczy otrzymuje podstawę prawną w formie ustawy o spółdzielniach w roku 1920.— Jednym z głównych problemów, jakie się wysunęły, była unifikacja ruchu spółdzielczego. Myśl ta zaprzątała głowy najwybitniejszych działaczy. Stało się jasną rzeczą, że spółdzielczość odegra swą rolę, skoro będzie skonsolidowana. Natrafiło to jednak na trudności ze strony poszczególnych związków. Ostatecznie powstają następujące niezbyt zwarte ugrupowania: 1) Zjednoczenie Związków Spółdzielni Rolniczych R. P., w skład którego weszło 5 związków rewizyjnych; 2) Unja Związków Spółdzielczych w Polsce, stworzona przez 4 związki rewizyjne, oraz 3) Związek Spółdzielni Spożywców R. P. Pierwsze dwa stanowią organizacje producentów, trzecie zaś spożywców. Poza tem odrębnie działa i rozwija się spółdzielczość wojskowa i mniejszości narodowych, wśród których wysuwa na czoło spółdzielczość ukraińska.

Jak wspomniano powyżej pierwsze lata niepodległości nie sprzyjały powstawaniu i rozwojowi organizacyj spółdzielczych. Złożyła się na to również atmosfera walk partyjno-politycznych oraz wyrobione błędne przekonanie, że wszelkie zmiany i naprawa stosunków muszą iść od góry, poprzez walki parlamentarne. Społeczeństwo zajmowało stanowisko żądające i wyczekujące. Uwzględniając rozbicie ruchu spółdzielczego i trudności natury gospodarczej, jak inflacja i dewaluacja, staje się rzeczą jasną, że mimo korzystnej dla spółdzielczości struktury gospodarczej naszego państwa — nie rozrastała się ona należycie.

Po stabilizacji waluty i z nastaniem lat dobrej konjunktury, placówki spółdzielcze, szczególnie typu rolniczego, zaczęły się pojawiać jak grzyby po deszczu. Zasobność rolników w gotówkę sprzyjała łatwemu deklarowaniu udziałów. W roku 1929 było zgrupowanych w związkach rewizyjnych 10.212 spółdzielni, zrzeszających 2,733.000 członków i posiadających 979,255.000 zł. kapitału. Zbyt szybki wzrost okazał się częstokroć w skutkach fatalny. Złożyły się na to 2 przyczyny: 1) **brak zrozumienia idei spółdzielczej i nieznajomość jej zasad wśród członków,** oraz 2) **nieodpowiedni dobór pracowników spółdzielczych.** W okresie dobrej konjunktury jednostki zdolniejsze, nęcone wysokiemi płacami, szły do przedsiębiorstw prywatnych, a do spółdzielczości kierowało się wiele elementu słabszego, nie stojącego często pod względem etyki na wysokości swego zadania. Dołączył się do tego fakt konkurencji między poszczególnemi związkami, których w roku 1928 było 22 (12 polskich, 1 ruski, 1 ukraiński, 5 niemieckich i 3 żydowskie). Zdarzały się więc fakty, że w małem np. mieście obok Składnicy Kółek Rolniczych powstawała niejednokrotnie z motywów partyjno - politycznych konkurencyjna placówka spółdzielcza, rolniczo-handlowa „Siew" lub „Rolnik", przynależna do innego związku rewizyjnego. Obie placówki zaczęły się zwalczać. Skutek zgóry przewidziany, zgodnie ze znanem przysłowiem: „gdzie się dwóch bije" był taki, że zwalczające się spółdzielnie upadały, narażając swych członków na znaczne straty materjalne, a ruchowi spółdzielczemu przynosząc szkody moralne, podrywając zaufanie szerokich szerokich rzesz do tej formy organizacyjnej. — Lata kryzysu stały się dla naszej spółdzielczości próbą ogniową. Wiele placówek upadło, — przetrwały tylko najsilniejsze, — i to nie najsilniejsze pod względem materjalnym, ale te, które miały najlepiej wyrobionych członków. Lata ostatnie wskazały naszym działaczom spółdzielczym słabe punkty organizacyjne i błędy, których należy na przyszłość unikać. Główną myślą, jaką można z nich wyciągnąć jest to, że pod placówkę spółdzielczą musi być teren przygotowany, materjał ludzki należycie uświadomiony.

Według statystyki z 1933 r. było w Polsce 10.846 spółdzielni związkowych z 2,751.066 członkami, w tem było: 1,853.179 rolników, 191.291 robotników, 228.537 urzędników, 188.712 kupców i przemysłowców, 123.479 rzemieślników. — Ruch członków w spółdzielniach od roku 1925 do 1932 przedstawia się następująco:

Rok	Liczba członków
1925	— 1,764.000
1926	— 1,823.000
1927	— 2,174.000
1928	— 2,476.000
1929	— 2,733.000
1930	— 2,913.000
1931	— 2,867.000
1932/33	— 2,751.000

Widać z powyższego zestawienia, że liczba członków w spółdzielniach związkowych w okresie kryzysu spadła. Poza spółdzielniami związkowemi jest wiele spółdzielń niezwiązkowych, podlegających bezpośrednio Państw. Radzie Spółdzielczej. W ciągu roku ubiegłego i w pierwszych miesiącach bieżącego zaszły w ruchu spółdzielczym wielkie zmiany. W roku ubiegłym została znowelizowana ustawa spółdzielcza, w następstwie której w roku bieżącym poszły reformy, unifikujące ruch spółdzielczy. Cały szereg związków rewizyjnych zostało zlikwidowanych. Na gruzach „Zjednoczenia" i „Unji" powstał Związek Spółdzielni Rolniczych i Zarobkowo-Gospodarczych, grupujący w sobie 5/7 całej liczby spółdzielni polskich.

Reformy powyższe wywołane przemianami gospodarczemi ostatniej doby, dały spółdzielczości nowe ramy rozwojowe.

Dziś problem spółdzielczości doceniany jest przez Rząd i przez samo społeczeństwo. Ciężkie warunki bytowania warstw gospodarczo upośledzonych zmuszają do szukania dróg, dla ujścia przed ostateczną nędzą i rozprężeniem moralnem. — Ruch spółdzielczy jest drogą najwłaściwszą. Jego program i metody działania, biegunowo odmienne od stosowanych przez inne ruchy społeczne, dążące do zmiany ustroju — stwarzają trwałe wartości pod lepszą przyszłość **w cichej, szarej, codziennej pracy, zmieniając psychikę człowieka, ucząc go nowych zasad życia, wyzbytych znamion wzajemnej walki i nienawiści.**

Ostatnie reformy stworzyły nowe warunki pracy; **stanąć do niej winny jak najszersze rzesze społeczne.**

Wojciech Piróg

Pożegnanie „parlamentaryzmu"

16 lat bezustrojowych.

Aby wyjaśnić cudzysłów w tytule, należy przypomnieć, że Polska, rozstająca się prawnie po latach 16-tu odrodzonego bytu państwowego z „parlamentaryzmem" — nie posiadała, względnie nie stosowała w tym okresie nigdy właściwie systemu klasycznej parlamentarnej demokracji. To, co naprawdę było — było czemś znacznie gorszem jeszcze od ustroju czystej parlamentarnej demokracji. Jedną z jej cech istotnych jest bowiem wyłanianie przez parlament rządów, które w zasadzie potępiamy, ale których w Polsce nigdy właściwie nie było. Gdy parlament wyłania ze siebie rząd, to mamy przynajmniej jasno ustaloną i określoną odpowiedzialność. W Polsce do rewolucji majowej rządziły faktycznie partje tak lub inaczej ze sobą kazirodczo sfederowane — ale czyniły to jakby z za płota, bo na samym płocie, t. j. w rządzie, i to w najgłówniejszych resortach polityczno - gospodarczych, znajdowali się przeważnie ludzie, którzy, jako „fachowcy" czy „urzędnicy", nie mając nic wspólnego z partjami byli w istocie narzędziami i wykonawcami ich życzeń, ich polityki.

W tym stanie rzeczy partje rządziły faktycznie ale nieodpowiedzialnie, niezdolne nawet do stworzenia właściwego sobie doktrynalnie ustroju parlamentarnie - demokratycznego. Wszystkie próby i wysiłki w tym kierunku czynione w postaci sojuszów („centro-prawów", „centro-lewów" czy „prawo-lewów"), kończyły się stale żałosną kompromitacją i niepowodzeniem. Były to skojarzenia sztuczne i taktyką przejściową dyktowane, nie powiązane żadną wspólną ideą społeczną czy gospodarczą, przedewszystkiem zaś (co z natury „partji" wynika) nie podporządkowane naczelnej, wspólnej wszystkim obywatelom idei, idei Państwa.

Partje okazały się niezdolne do dania Państwu ustroju politycznego. Za tę niezdolność Polska musiała płacić drogo opóźnianiem swego rozwoju we wszystkich dziedzinach młodego życia państwowego. **Przewrót majowy** zahamował ten ponury pochód ku niechybnej katastrofie. Ale **zmuszony przez lat dziesięć leczyć Państwo i społeczeństwo z choroby „parlamentaryzmu" made in Poland — dopiero obecnie, w r. 1935 zakończyć mógł prawnie okres 16-tu lat bezustrojowych.**

Sejm, który odchodzi.

W galerji (już można o niej mówić) dotychczasowych Sejmów od r. 1919 — Sejm obecny, Sejm, który odchodzi, ma swoją pozycję osobną i pozostanie bezwątpienia zjawiskiem w dziejach naszych nowem, szczególnem, dotąd nieznanem.

Nasamprzód: ten Sejm odbył i zakończył normalną, ustawowo przewidzianą, pięcioletnią kadencję. Przepracował ją spokojnie, bez wstrząsów, rozwiązując kolejno, wedle hierarchji zadań, szereg zagadnień o centralnem dla Państwa znaczeniu. Zapewne, to nie jest rzecz najważniejsza, że Sejm przez 5 lat spokojnie pracował, ale też nie jest to drobiazg, pozbawiony pierwiastków stabilizacyjnych w naszem rozpoczynającem się życiu państwowem.

Ważniejsze stokroć, są oczywiście osiągnięcia realne tego Sejmu: dał Polsce szereg ustaw zasadniczych. Powiązał je wszystkie jedna przewodnią ideą ustrojową: bo — nie ulega wątpliwości — i ustawa o ustroju szkolnym i ustawa akademicka, samorządowa czy szereg innych, pomniejszych, antycypował i zawarł w sobie już ducha uchwalonej dopiero w tym roku konstytucji.

Przedewszystkiem jednak ten Sejm dał Polsce nową konstytucję, ustrój polityczny, którego nie umiał dać Państwu „polski" parlamentaryzm. Dał Polsce w tej konstytucji silną, zwierzchnią władzę rządzącą, której poza tragicznym Sejmem czteroletnim, żaden z Sejmów w dziejach naszych — nigdy Rzeczypospolitej dać nie umiał i dać się nie odważył.

Przekreślił odważnie, po męsku quasi — demokrację parlamentarną, bezustrojową, nieodpowiedzialną strukturę partyjną w Polsce, stworzył — w nowej ordynacji wyborczej — warunki dla uczynienia wielkiej próby zorganizowania społeczeństwa w nowym przekroju ideowym, na podstawie nowego, chemicznie innego stosunku do Rzeczypospolitej, stosunku, godzącego, jednoczącego obywatela z Państwem.

Powie ktoś: Sejm zatwierdzał tylko mechanicznie ustawy, skomponowane przez Rząd. To nie będzie prawdziwe twierdzenie, choć sugeruje je opozycja partyjna. Przedewszystkiem, ustawę najważniejszą, konstytucję, ułożył w całości Blok Bezpartyjny. A następnie, dopiero materjały w przyszłości opublikowane odsłonią ilość i jakość wykonanej pracy na terenie grup blokowych przy każdej z wielkich ustaw.

Można też **atakować merytorycznie uchwalone ustawy.** Można. **Wszystko można atakować, krytykować, pomniejszać, ganić i potępiać. My Polacy szczególnie pono w tych czynnościach celujemy. Można wszystko o tych ustawach mówić, tylko trudniej je było... robić. A zrobić się je musiało, bo Państwo bez tych ustaw — nie było właściwie jeszcze... Państwem.**

Po tym odchodzącym Sejmie pozostanie napewno trwała pamięć w historji.

Blok Bezpartyjny.

Szczególne jednak i nowatorskie oblicze nadała odchodzącemu parlamentowi formacja przedstawicielska, nieznana ustrojowo w naszych dziejach politycznych, która nazwana została Blokiem Bezpartyjnym Współpracy z Rządem.

To wszystko, czego w dziedzinie ustawodawczej dokonał odchodzący Sejm — mogło zostać dokonane jedynie dzięki tej właśnie formacji.

Paradoksalność względnie egzotyczność tej formacji z punktu widzenia logiki czy estetyki jakiejkolwiek doktryny lub „programu" społeczno-gospodarczego podkreślano i wyszydzano od strony opozycji partyjnej wielokrotnie, demonstrując rzekomą dziwaczność czy nawet niemoralność tej cechy w popularnem przeciwstawieniu personalnem: Radziwiłł—Sanojca. Zapomniano przytem o jednem: że przecież osławione próby owych centro-prawów, centro-lewów czy prawo-lewów mieściły w swych założeniach taką samą paradoksalność i egzotyczność: Wierczak—Smoła czy Wierzbicki—Zaremba. Te próby jednak nie udały się, bo udać się nie mogły wobec braku jednoczącej nadrzędnej ideji służby dla Państwa a przy zachowaniu i namiętnem obserwowaniu rozdzierających te nieprawe związki różnic klasowych, społecznych, słowem: doktrynalnych. **Próba z Blokiem** natomiast **udała się, bo żywioły doktrynalnie heterogeniczne związała dzięki autorytetowi marsz. Piłsudskiego nadrzędna idea Państwa, idea jedynie umożliwiająca niezbędny kompromis „programu" szczególnego, z „bezprogramową" koniecznością dziejową, t. j. dobrem wspólnem wszystkich obywateli.**

Sami znamy świetnie wszystkie cienie i niebezpieczeństwa, jakiemi grozić musi w życiu taka konstrukcja. jak Blok Bezpartyjny i nie mamy potrzeby dowiadywać się o tem od Kassandry partyjnej. Wiemy jednak również, bo doświadczenie o tem przekonywująco poucza, że ten typ zespołu organizacyjnego był i jest w okresie budowania podstaw nowego Państwa — surową koniecznością życiową. Nie możemy wprawdzie wiedzieć „coby było, gdyby Bloku nie było", ale możemy wyrazić na podstawie doświadczeń z przed maja 1926 r., głębokie przekonanie, że młode nasze życie państwowe uległoby napewne wstrząśnieniom wewnętrznym, niesłychanie dla nowej Rzeczypospolitej niebezpiecznym i ogromnie utrudniającym rozstrzyganie wielkich zagadnień z dziedziny polityki zagranicznej, gospodarczej czy społecznej. A przecież we wszystkich tych dziedzinach poszliśmy albo milowemi krokami naprzód ale zapewniliśmy sobie conajmniej prawidłowy i spokojny rozwój życia. Stało się to zaś w niemałej mierze dzięki pokojowi wewnętrznemu, gwarantowanemu nietylko przez organizację naszego obozu ale także i przez atmosferę ideową, którą obóz ten napewne w szerokich masach zdołał już wykształcić.

Na czem polegają istotne elementy tej postawy ideowej, przez obóz nasz budowanej?

Doktryna partyjna, liberalna — obojętne: endecka, pepeesowa, chadecka, witosowa czy undowska — **zakłada jako nieuchronną konieczność dogmat walki z Państwem.** Jest to nietylko atawistyczna transpozycja negatywnego stosunku do państwa zaborczego na stosunek do Państwa własnego. Jest to wspólny ideowo wszystkim naszym partjom produkt liberalnego na życie i państwo, jako takie, poglądu. Państwo, wedle tej doktryny, musi być wrogiem obywatela, między Państwem a społeczeństwem jest nigdy niewyrównana przepaść, jest sprzeczność istotna, niemal djalektyczna. Obywatel żyje po to, aby walczyć z państwem - tyranem, aby w tej walce jak najwięcej dla siebie, względnie dla grupy interesów przez siebie reprezentowanej zdobywać, wymuszać czy wyszachrować. Państwo jest po to, by jak najwięcej ze siebie jednostce dawać, by w jak największych rozmiarach nasycać nieograniczone potrzeby konsumenta. Między jednostką a Państwem nie może być w samej zasadzie pojednania, zgody, współżycia i współpracy. To są oczywiście najjaskrawsze i najdalsze konsekwencje tej doktryny, nie zawsze w praktyce występujące, ale zawsze grożące, przedewszystkiem zaś wychowujące określony typ psychiczny i moralny stosunku obywatela do zbiorowości, do Państwa.

Obóz nasz wypowiedział tej doktrynie walkę na śmierć i życie. Między Państwem a Narodem nie musi być i niema sprzeczności. Między Państwem a społeczeństwem jest możliwe i musi być pojednanie. Państwo jest bowiem najwyższem wspólnem dobrem wszystkich. Szczęście i wolność obywatela mieszczą się, są możliwe tylko w szczęściu i wolności całości Państwa.

I choćby nie wiem ile wytaczano słusznych i niesłusznych zarzutów Blokowi — faktem pozostanie, że on właśnie pierwszy skutecznie złamał podstawę liberalnej doktryny o naturalnej rzekomo przeciwstawności i wrogości Państwa i społeczeństwa, że oswoił i pogodził Naród z własnem Państwem, że — co najważniejsze — płyciej lub głębiej wprowadził do instynktu mas pierwiastek karności i uspołecznienia, t. j. związku z całością, Państwem, któremu obywatel ma służyć i na rzecz którego dobywać ma ze siebie najlepszy wysiłek.

Wchodzimy w nowy okres.

Żegnamy się z partyjnym parlamentaryzmem polskim bez melancholji i bez żalu. Nie może żywić żalu za tym parlamentaryzmem zwłaszcza ten, kto świadomie i konsekwentnie z nim, jako z systemem, od początku swej pracy publicznej w odrodzonem Państwie walczył.

Był szereg imiennych głosowań na plenum Sejmu podczas debaty nad projektem ordynacji wyborczej. Uważam, że jedno zasadnicze głosowanie byłoby wystarczyło i najlepiej oddało istotę zagadnienia: czy jesteś za systemem parlamentarnej demokracji czy nie? O to bowiem zagadnienie toczyła się istotna walka.

Walka ta została wygrana przez tych, którzy chcą budować i będą budowali nowe społeczeństwo, z ducha i ideału rycerskiego nowej konstytucji poczęte.

Wchodzimy w nowy okres życia Państwa i Narodu, okres napewne ciężki i trudny. Z dzieła zniszczenia musi rosnąć dalej dzieło tworzenia. Widzimy wszystkie trudności i niebezpieczeństwa, przed nami się piętrzące. Nowa ordynacja wyborcza, z ducha konstytucji poczęta i logicznie wywiedziona — jest wielką próbą, wielkim eksperymentem. Proces organizacji społeczeństwa wedle kryterjów rzeczowych — dopiero się rozpoczął, jest w toku. Nie wiemy, jakie z nowej ordynacji wyjdzie przedstawicielstwo, bo dopiero wybory wykażą, w jakiej mierze i stopniu dojrzało nasze społeczeństwo, aby wybierać przedstawicieli, zdolnych moralnie i umysłowo wykonywać trudne obowiązki, jakie na nich nakłada nowa konstytucja.

Zdajemy sobie wszakże jasno sprawę z faktu, że nowa Polska, jeśli ma rosnąć jako wielkie mocarstwo w swoich geopolitycznych warunkach, musi być w ciągu conajmniej obecnego stulecia rządzona autorytatywnie. Tę niezbędną, historycznie bezcenną gwarancję stworzył Józef Piłsudski a konstytucja kwietniowa prawnie ją zabezpieczyła.

I ta właśnie gwarancja pozwoli nam zwycięsko przebyć okres koniecznych prób, aby z ich doświadczeń tworzyć nowy, naprawdę wolny naród, we własnem Państwie zorganizowany, Państwa tego godny i za nie w pełni odpowiedzialny.

Stefan Mękarski.

Tam, gdzie mieściła się drukarnia „Robotnika"

Jak wiadomo, nielegalny „Robotnik" drukowany był najpierw w wileńskiem — później w Łodzi. Tu wynajęto mieszkanie przy ul. Wschodniej 19 (obecnie Józefa Piłsudskiego) na pierwszem piętrze, nad składem bawełny. Na pierwszem piętrze? Odbiegało to znacznie od przyjętych zwyczajów konspiracyjnych, lubujących się w suterynach, wszelkich podziemiach i t. p. „Co do mnie — wyznaje Piłsudski w swoich wspomnieniach — gdy mi poruczono redakcję „Robotnika" i urządzenie drukarni w Łodzi, nie znalazłem na parterze mieszkania". Konspiracja zatem była jaknajprostsza i dlatego może tak trudna do wykrycia.

Lokal cały składał się z czterech pokoi z kuchnią. Wobec lokatorów Piłsudski uchodził za adwokata. Prócz pierwszej żony ś. p. Marji Koplewskiej, pomagał w pracy „dochodząc" — Kazimierz Rożnowski, wobec dozorcy i rzeczywistej służącej, grający rolę pomocnika kancelaryjnego.

Maszynka drukarska, angielskiego systemu Model-Press, była niewielka i mogła odbijać tylko jedną stronicę, poczem trzeba było kolejno brać następne. Wydanie 12-stronicowego numeru wymagało od 15 do 16 dni żmudnej pracy, trwającej przeciętnie 9—11 godzin dziennie.

„Robotnik" drukowany tutaj docierał wszędzie, budząc entuzjazm i siłę niepodległościowców, przestrach — żandarmerji. Po długiem i prawie bezskutecznem tropieniu w nocy z dn. 21 na 22 lutego 1900 r. tylko wskutek przypadku zdołano wykryć tajną drukarnię.

* * *

Garść tych ogólnie znanych faktów przytaczam w celu ściślejszego umiejscowienia wrażeń, jakie odniosłem, zwiedzając historyczny dom przy ul. Wschodniej 19 w Łodzi.

Miejsce łódzkiej legendy. Tajna drukarnia „Robotnika". Dom-pomnik. Idę chodnikiem i szukam go zdaleka nienasyconemi oczami. Przedemną i dokoła, wszędzie — toczy się gwarem, turkotem codzienego dnia ulica. To jest właśnie **ta** ulica. Po której chodził **On,** przebijając wzrokiem mury kamienic i patrząc daleko w kraj. Cóż, zwykła w Łodzi staromiejska ulica! Wąska, wysoka i brudna, którą wypełnia jakoś bezwstydnie gorączkowe i nagie w swej prawdzie ludzkie życie. Handlarki sprzedają na ulicy nici, bajgełe i wodę sodową. Rzeźnicy w krwawych oparach stają we drzwiach sklepów. Tragarze pochylają mozolne barki. dźwigające paki i stokrotny trud istnienia. Tłumy wzbierają jak ścieki rynsztokowe, zalewają chodniki...

A dom stoi nieporuszony. Wielopiętrowy, obijany falą ludzką i jeszcze potężniejszą falą czasu. Zajmuje dość dużą przestrzeń na rogu ulicy Wschodniej i Pomorskiej. Doskonałe miejsce dla konspiracji. Punkt bardzo ruchliwy, dom zaś ma trzy wejścia. Z ulicy Wschodniej można wejść przez bramę lub przez charakterystyczny dla niektórych budynków korytarz-sień. Tutaj właśnie nad wejściem widnieje nieduża ciemna tablica, obecnie spowita krepą, z krótkim jakże wymownym napisem: „Tu został aresztowany przez sługi caratu Naczelnik Państwa Józef Piłsudski w drukarni „Robotnika". Uchylam czoła przed tą skromnością, jaka cechuje każdą wielkość, i po paru kamiennych schodkach wchodzę do wnętrza.

Trzeba się zgiąć, aby przejść przez sień i wyjrzeć na podwórze. — Typowa łódzka „studnia" — wysoka, ciemna i brudna. Nalewo prześwieca trzecie wyjście — na ulicę Pomorską. Rzeczywiście, miejsce na konspirację doskonałe. Trzy wyjścia... A trzeba jeszcze zważyć, że z dołu czyli ze składu bawełny, musieli ciągle wychodzić z paczkami interesanci, co znacznie ułatwiało, bo normalizowało, przemyt bibuły.

Po krętych, wąskich i dość stromych schodach idę na pierwsze piętro. To właśnie tu. Jakże ponure, nędzne i mroczne miejsce! I jakaż wola rewolucyjna i jakież światło płonące rozumu — musiało te mroki rozświetlać! Pukam i wchodzę do pokoju, w którym mieścił się gabinet pracy redaktorskiej „Robotnika" a zarazem drukarna. Rozglądam się, lecz trudno o jakieś ślady. Przecież mieszkanie to przez tyle lat zmieniało już nieraz właściciela! Dawniej... Pamiętam ten fragment ze wspomnień łódzkich Marszałka: „Umeblowanie gabinetu-drukarni składało się z biurka redakcyjnego, w którego szufladach złożone były rękopisy i wydawnictwa różne, potrzebne do redakcji, z otomany, w którą chowaliśmy papier, i kosza, do którego szły różne odpadki produkcji, stopniowo potem spalane w piecach mieszkania, szafki składanej, w której się mieściła w górnej części maszynka drukarska, a w dolnych jej szufladach kaszty z czcionkami i, wreszcie, z kilka krzeseł". Tak było dawniej. Ileż lat! Obecnie otacza mnie żydowska rodzina krawców, przeciętne, mniej niż skromne mieszczańskie umeblowanie... Strzępy płócien i materjałów lecą z pod ostrych nożyc, zasypują podłogę, miejsce, które On wydeptywał, Jego żywe ślady — strzępy czasu... Nawet malowanie ścian różowe w banalne szlaki — czy brało na siebie Jego cień? Obecni gospodarze nie mogą mi powiedzieć nic pewnego. Ten pokój tak już wyglądał, jak oni się tu wprowadzili przed 3 laty. Przed 3 laty — twarz kurczy się w zmarszczkach, sypią się gorzkim popiołem narzekania codziennej żydowskiej biedy. Ale oto pada jedno słowo — Piłsudski. I naraz przebiega coś po oczach, głos nabrzmiewa we wzruszeniu. Opowiada już cała rodzina. Tu spał — **On** — gdy tamci weszli tamtędy. Gest w kierunku schodów kuchennych. Skąd wiedzą? Słyszeli, tak słyszeli. Pilnie zebrali w siebie każde wspomnienie, każdy ślad im przez poprzedników przekazany. I opowiadają, opowiadają... Pokój wypełnia się Jego niepodziel-

(Dok. na str. 4-tej)

sztuka

don kichot

tej nocy szczęk oręża cichnie po zbrojowniach
ostry cios podków wstrzymał rosynanta w pędzie
obrosły włócznie bluszczem w księżycowej miedzi
a on w ogrodach tęskni twarz ukrywszy w dłoniach

pióropusz na szyszaku tej nocy nie powiał
tylko ognie w ogrodach rozprysły się wszędzie
— kule czerwonych jabłek — więc ku nim popędził
by — nim je dłonią ujmie — nie pogasły do dnia

a one już za sadem — coraz dalej idą
tylko bardziej pachnące i jeszcze czerwieńsze
więc z całej siły cisnął zardzewiałą dzidą

aż świst od ciosu ostrza ponad światem przeszedł
— a kule przed nim świecą — coraz głębiej idą
jak natchnienia poetów niezdobyte wierszem

STANISŁAW ROGOWSKI

Czerwcowy numer „Skamandra"

Dwa artykuły: „O rytmie i metrze" Fr. R. Siedleckiego, oraz „Marcel Proust o sztuce" L. Taumona — w ostatnim zeszycie „Skamandra" — zdają się trafiać w sedno zagadnień, dotyczących poezji i prozy współczesnej, w pierwszym wypadku — tłumaczeniem aspektów formalnych sztuki, w drugim — jej podłoża socjalnego.

Na temat problematyki eufonologicznej w oświetleniu Fr. Siedleckiego możnaby podyskutować, wykazując jednostronne stanowisko wykładowcy. P. Siedlecki wychodzi od zagadnień rytmiki jako niezależnego fenomenu, całkowicie tłumaczącego się w granicach swych cech, przez co przecenia znaczenie metryki „zewnętrznej", „zmysłowej", jakby można ją nazwać. Skolei tradycjonalne odgraniczanie świata poezji od prozy na zasadzie łatwo dostrzegalnych, powierzchownych i drugorzędnych cech rytmicznych wydaje się w świetle współczesnych estetyk stanowiskiem całkowicie nietwórczem. Istotną cechą doznań rytmicznych jest **rytmika przedstawień,** której eufonologja służy tylko jako sztuczka, łatwiej lub oporniej chwytająca na arkan biochemicznego zadośćuczynienia nasz zmysł poczucia trafności syntezy poetyckiej. Powtóre proza ma swoją nierównie bardziej skomplikowaną kadencję rytmiczną, której nie analizuje się tylko ze względu na jej złożoność, nie mniej jednak obecność jej można wyczuć w prozie prawdziwie artystycznej, zwłaszcza dziś, wobec stałego oddalania się od nieumiarowej dickensowskiej gadatliwości w kierunku logicznego skrótu przedstawień. Jak w jednym tak i w drugim wypadku foniczny iloczas w doborze słów służy głębszym prawom wyobrażeniowym, jest zatem zjawiskiem wtórnem i w zasadzie, użyty ponad potrzebę usprawnienia percepcji, jest sprzeniewierzeniem na szkodę myśli artystycznej, jest fałszowaniem zamierzeń samego twórcy, który niewykończonym obrazom poetyckim daje uwodzić się w kierunku euforji słuchowej. Czynność taka jako zastępcza powinna być powściągana.

P. Leon Tauman w artykule o Prouscie pisze o sztuce jako o instrumencie poznawczym, który nam nasze życie nie „upiększa", lecz „objawia". Swój wywód popiera autor artykułu wypowiedziami wielkiego pisarza, który zarówno swem życiem jak i dziełami zdaje się uprawniać krytykę do pomawiania go o beznamiętny artystowski stosunek do świata. Nie było dotąd wypadku, by choć jeden prąd społeczny, w krytycznym czasie przemian w ostatnich stu latach, nie opierał się na koncepcji literackiej świata i nie był zastosowaniem doktryny, objawionej przez intuicję pisarza, — w sztywnych ramach praktyki partyjnej. Tak było od Saint-Simonowsko-Zolowskiej (w późniejszem stadjum) idei marksizmu — do Hegeljańsko-Nitsche'ańskiej narodowego socjalizmu i nie zmieni się — jak długo inicjatorami przewrotów społecznych będą nie sami filozofowie-prorocy, lecz ich dyletanccy, ortodoksyjni apostołowie.

Zastępowi poetów, znanemu z dwu poprzednich numerów, przybywa kilka nowych nazwisk, jak Jastrun, Zagórski, Mikiewicz, Pigwa, oraz Bagrickij w tłumaczeniu Standego. Trudno jest jednem „epitheton ornans" określić indywidualność każdego z nich, tem trudniej gdy zna się inne wiersze tych samych poetów, jak np. Zagórskiego, który w „Jednej podróży" (do bieguna) zdaje się wymieniać swój dotychczasowy genre na epikę. Jastrun i Mikiewicz odznaczają się dużą poetycką potencją w przecinaniu pojęcia obrazem, w windowaniu swej myśli na piętra metafor, które w pewnem stadjum twórczej roboty zamykają się same między sobą jako odgraniczony świat efemerycznego sensu. Śledzenie tego sensu opłaca się czytelnikowi. Pigwa jest realistą, Bagrickij balladowym trubadurem, o dużym plastycznym rozmachu, wstępującym w „Dumie o Opanasie" w ślady „Słowa o pułku Igora". Pawlikowska, Szemplińska, Broniewski, Łobodowski, Karpiński dają utwory z właściwych sobie gatunków. Wiersz W. Melcer mało wyrazisty.

Fragment powieści Zegadłowicza „Zmory", wspomnienie choroby z zamierzchłej epoki dzieciństwa, skonfrontowany z podobną tematyką Schulza, traci na tem zestawieniu. Mimo znacznej świeżości i śmiałych, samoswoich skrótów plastycznych, składających się na język Zegadłowicza, tok jego opowiadania daje więcej wrażeń „dziwaczności", niż „dziwności" życia. Zaczem tego „Mikołaja Srebrem — pisanego" dobrze trzebaby ze srebra oskrobać, żeby był prawdziwy.

Z „Murzyna Warszawskiego" nie można pisać recenzji, można tylko wraz ze Słonimskim ironizować jego donkichotowskiego bohatera, i od czasu do czasu dykretnie zapytać, dlaczego w kozi róg zapędza p. Hertmańskiego, nie dając mu sposobności do wyjścia z ośmieszającego impasu, dla pokazania jego prawdziwie ludzkiego oblicza. Dzieje się to dopiero w trzecim akcie, i to na krótko. Taka gra autora wobec postaci, dla której ma się cokolwiek sentymentu, jest niezupełnie fair.

Inteligentną, trochę bojową recenzję teatralną napisała Krzywicka, Rafał Malczewski użyczył doborowych plansz z cyklu „Czarny Śląsk".

M. P.

Spóźniona recenzja

Jeszcze o „Sklepach cynamonowych" Schulza

Książka, o której mam zamiar pisać ukazała się przed rokiem. Poznało się na niej kilku wrażliwszych krytyków (raczej tych nie pisujących recenzyj), reszta ostrożnie uznała w niej tylko interesujący debjut literacki malarza. Mimo wszystko jednak echo, jakie ta książka wywołała wydaje mi się wciąż jeszcze znikome, w stosunku do wartości jaką wniosła do współczesnej prozy polskiej. Dla mnie książka Schulza była rodzajem potężnego szoku psychicznego, jednym z najsilniejszych, jaki kiedykolwiek dała mi lektura.

Z nazwiskiem Schulza, wówczas jeszcze mało znanego malarza i grafika, nauczyciela rysunków w prowincjonalnem miasteczku spotkałem się przed kilku laty. Nie pamiętam już przy jakiej okazji wpadł mi w ręce cykl jego plansz graficznych, wykonanych ciekawą, zdaje się przez samego Schulza wynalezioną i praktykowaną techniką graficzną. Cykl ten (kilkanaście rysunków) związany był w całość w jednym wątkiem tematu, który przygodnemu mecenasowi Schulza pozwalał je wtedy rekomendować jako t. zw. „obrazeczki pornograficzne". Wyobrażały one przeważnie masochistyczną rozkosz mężczyzny, skarłałego, ułomnego, skulonego u stóp nagiej kobiety o wspaniałej, zniewalającej urodzie. Zainteresowała mnie wtedy technika tych plansz: widoczne i ambitne mocowanie się z materjałem, który pozwalał tylko na kombinacje czarnobiałych plam, i sploty kresek o rozmaitej kierunkowości.

Dziś, gdy znam literackie dzieło Schulza — przedstawia mi się ono jako wspaniałe wyswobodzenie temperamentu twórczego, niezwykle bujnego i wszechstronnie, przeżywającego rzeczywistości, który dotąd dusił się w walce z despotycznym materjałem i tu dopiero wybuchnął z furją długo więzionego żywiołu. „Sklepy cynamonowe" to przedewszystkiem książka malarza, który najkonkretniej, najbezpośredniej, najbardziej zmysłowo przeżywa świat, w jego wszystkich barwach, formach, wymiarach i proporcjach, który patrzy, nasłuchuje, dotyka, węszy, rozkoszuje się zmysłową bujną powierzchnią świata.

W tem namiętnem, zmyslowem, więcej niż malarskiem odczuwaniu świata, tkwi właśnie przyczyna, że w pewnym momencie malarz porzucił malarstwo, sięgnął po nowy materjał, i tu dopiero, w prozie, jego namiętna pasja twórcza uspokoiła się powoli, wyżyła swobodnie, wypowiedziała do ostatka.

Rozmiłowany w otaczającym go świecie, zaniepokojony i urzeczony siłą i bogactwem jego konkretu, z pasji nazywania świata wywodzący swój ku słowu i literaturze, Schulz porzuca go jednak natychmiast i najzupełniej nową, własną rzeczywistość w literaturze swojej tworzy i ustanawia. Może w tem przedewszystkiem „Sklepy cynamonowe" spełniają najważniejszy postulat, jaki dziełu sztuki postawić trzeba: nie powtarzają, nie naśladują istniejącego świata, ale ustanawiają go na nowo, istniejącemu porządkowi narzucają własną receptę na świat, zbudowany według zasad tej nowej, drugiej kosmogonji.

Wstępujemy w tę rzeczywistość

Za podstawę do jej omówienia biorę utwory „Manekiny" (str. 5), „Traktat o manekinach" (str. 81), „Ulica krokodyli" (str. 151), „Noc wielkiego sezonu" i niektóre fragmenty z reszty utworów.

Cały wykład o tej nowej rzeczywistości, „Wtóra księga rodzaju" włożona jest w usta ojca autora. Tego ojcostwa i całego danego w utworze rodowodu nie należy prawdopodobnie rozumieć dosłownie, raczej w sensie domniemanej, metafizycznej genealogji, mniejwięcej w tem znaczeniu, w jakiem Schulz mówi o stosunku ojca do otaczających go rzeczy, „które cofały się niejako do korzenia swego bytu, odbudowywały swe zjawisko aż do metafizycznego jądra".

Właściwym „bohaterem" tej książki jest masa, substancja, materja. W skostniałym, skrzepłym, twardym świecie form naszej rzeczywistości, wbrew jej naturze uwięziona jest substancja, która w swojej wiecznie, nienasyconej płodnej sile, jakgdyby zatamowana w połowie drogi, dąży do przebicia się i przelania poza granice indywidualnej formy, tęskni do nowych odpływów, napięć i możliwości, do rozsypania się i rozpylenia w nowe formy i przemiany. Nowa rzeczywistość — to niepowstrzymany feeryczny po strumień form wiecznie płynnych, ulotnych, przeciekających z jednych w drugie, przelotnych masek udających podstępnie prawdziwy sens rzeczy, naskórków łuszczących się w nieskończoność, kryjących sekret istoty tej substancji. Dlatego w tym świecie wiecznego, pozoru — taka np. kiedy szczelne, twarde ściany sklepu rozluźniają się, wiotczeją i rozsuwają, a z szaf i szuflad zwoje i postawy różnokolorowego płótna rozwijają się, wyciekają i zastygają w nieoczekiwany krajobraz. pełen rzek, dolin i przełęczy — albo przemienienia się ojca w karakona, który zrazu frapuje niesamowitością — wydaje się czemś naturalnem i zgodnem z prawami tej rzeczywistości.

Strony tej książki, na których autor opisuje zjawiska swojego, nowego świata, gdzie ostrość i plastyka wysławiania rzeczy wręcz niemożliwych, zdawałoby się do uchwycenia, nazwania — nie mają sobie równych w całej literaturze polskiej. Tej prozy Schulz nie nauczył się od nikogo. Jest poprostu pierwszy i jedyny.

Cytuję z „Ulicy krokodyli": „W atmosferze nadmiernej łatwości kiełkuje tutaj każda najlżejsza zachcianka przeciętne napięcie puchnie i rośnie w wydętą pustą narośl, wystrzela szara i lekka wegetacja puszystych chwastów, włochatych maków, zrobiona z nieważkiej tkanki majaku i haszyszu. Przekroczywszy pewien punkt napięcia przypływ zatrzymuje się i cofa, atmosfera gaśnie i przekwita, możliwości więdną i rozpadają się w nicość"... Albo obraz na str. 57, którego niestety z braku miejsca nie mogę zacytować w całości. (Od słów „Świegotliwe pączkowanie" ...aż do „nikt nie nawiercał fletem, nie doświadczał zmętniałych słojów powietrznych").

Pod spojrzeniem Schulza konkretnieją najbardziej nieuchwytne przelotne wizje i przewidzenia, w jego słowach zastygają i stają się uchwytne i oglądalne — ciekłe, płyne, plazmatyczne arabeski kapryśnych asocjacyj. Każda rzecz, której się dotknie rośnie mu pod palcami, wydyma się, puchnie, osiąga swoją odstateczną, najdalszą graniczną możliwość.

Styl i język Schulza — to znowu temat do osobnego feljetonu. Debjutant literacki jest w swojem pierwszem dziele skończonym mistrzem.

Kolorystyka Schulza ma tutaj moc żywiołową i zniewalającą. Da o tem pojęcie choćby procentowe zestawienie przymiotników określających kolor; dla przykładu pierwsze lepsze zdanie: „w domu otoczonym sztachetami **bronzowej** barwy, tonącym w **zieleni** ogródka mieszkała ciotka. Mijaliśmy **kolorowe** szklane kule, tkwiące na tyczkach **różowe, zielone** i **fioletowe,** w których zaklęte były całe **świetlane** i **jasne** światy"... i t. d. Ale poza wzrokowem przeżyciem danego przedmiotu, każda rzecz dana jest u Schulza jakgdyby bezpośrednim dotknięciu, w uścisku, w kształcie, w zapachu, w smaku O każdej rzeczy, wiemy jaka jest: chłodna czy gorąca, puszysta czy gładka, szorstka, twarda czy miękka. „Lubimy pod każdym gestem, pod każdym ruchem, widzieć jej (materji) ociężały wysiłek, jej bezwład, jej słodką niedźwiedziowatość".

Dla każdej abstrakcji, dla trudnego oderwanego pojęcia Schulz potrafi znaleźć desygnał konkretny, oglądalny, uchwytny; potrafi wydrzeć najintymniejszą tajemnicę każdej rzeczy, uchwycić jej smak. O jego metaforyzacji daje pojęcie takie zdanie: „Złote ściernisko krzyczy w słońcu, jak ruda szarańcza; w rzęsistym deszczu ognia wrzeszczą świerszcze. Strąki nasion eksplodują cicho jak koniki **polne".**

Wśród wielu zastrzeżeń, jakie się niejednokrotnie słyszy pod adresem Schulza i jego z dnia na dzień mnożących się wielbicieli, powraca stale pytanie: czyby taką lekturę można znieść na dłuższą metę i coby było, gdyby takich autorów było więcej: Taka perspektywa, jakkolwiek wcale ponętna, jest jednakże mało prawdopodobna. Schulz jest w literaturze fenomenem jedynym i niepowtarzalnym. Zresztą ta twórczość stojąca na pograniczu psychopatji i genjalności nie może być nigdy przedmiotem dyskusji. Nie pomogą jej i łaskawe komentarze, ani namiętne ataki. Dla jednych jest objawieniem, dla drugich poprostu nieczytelna, niepotrzebna. Ale dla tych, których od pierwszej strony urzekła, pozostanie narkotykiem o pierwszorzędnej niewyczerpanej sile.

Pozatem — jest świetna okazja.

Wilhelm Korabiowski.

---

ną obecnością. Tu żył, tu pracował, stąd odszedł, ale dokąd? Jakżeż umrzeć można, gdy tak się żyje w pamięci ludzi, gdy tak się jest obecnym w każdem ciągle powtarzanem przypomnieniu — aż do nieśmiertelnej legendy! Więc mówię ciszej: przecież **On** jest tutaj, choć ja Go nie widzę.

Schodzę jeszcze do piwnic, dawniejszych suteryn ongi częściowo zamieszkiwanych. Ciasne i ciemne wejście. Tu biegną tunele, którędy można się przedostać do sąsiedniego domu oznaczonego nr. 15 i na ulicę Średnią (obecnie Pomorską). Ta podziemna komunikacja, jak głosi miejscowa legenda, służyła celom konspiracyjnym. Przebito ścianki, oddzielające piwnicę jednego domu od drugiego, i w ten sposób otrzymano konieczne połączenie.

Wychodząc, rozmawiam z dozorczynią. Jeszcze przed kilkoma miesiącami znaleziono gdzieś pod belką na strychu kilka egzemplarzy „Robotnika", odbijanego na ręcznej maszynie drukarskiej. Ale gdzieś się one zapodziały. Czy żyje w tym domu ktokolwiek ze świadków ówczesnych zdarzeń? Nie, niema nikogo. Ale „beła tu jedna, co óni ze sobą dobrze żeli". Tylko że teraz przeniosła się na Pomorską. Zwie się Chana O.

Odwiedzam Chanę O. w jej mieszkaniu przy ul. Pomorskiej. Stara zmarszczona kobiecina odpowiada z trudem, ale przytomnie i żywo. Tak, pamięta Marszałka. Mieszkała wraz z nieżyjącym już mężem w tym samym domu. Twierdzi, że redaktor „Robotnika" oraz Jego pierwsza żona byli ich częstymi gośćmi: „On ciągle rozmawiał z moim Szlojme... Mieli ciągle jakieś interesy". Chana O. pamięta dobrze chwile, kiedy Piłsudski został aresztowany. W całej kamienicy gotowało się. Kilkunastu żandarmów i policjantów wpadało pokolei do wszystkich mieszkań. Słychać było krzyki i strzały. Jej męża też o mało nie zabrali. Potem jeszcze wiele razy odwiedzali dom żandarmi. Tak, pamięta, pamięta... I mówi już coraz niewyraźniej, kiwa głową i szepcze coś — do siebie, do tamtych lat?

Odchodzę. Powracam od miejsca łódzkiej legendy, od żywych jeszcze Jego śladów, od przypomnień Człowieka już odczłowieczonego i coraz przechodzącego w Ducha. I inni rozeszli się. Dom przy ul. Wschodniej nr. 19 — sam sobie jest świadkiem. Wznosi się stary i poszczerbiony, opiera się potężnym przypływom czasu i snujących po ulicy tłumów. Opiera się, ale czy długo jeszcze? Czas zetrze i ten dom — na miał, na obojętny proch unicestwienia. Zostanie tylko **On.**

Grzegorz Timofiejew.

Kronika ukraińska

Pierwsza Encyklopedja Ukraińska. Wśród obecnej mizerji wydawniczej, tak przykro odczuwanej przez wszystkich, a tem głębszej i zrozumialszej na terenie ukraińskim o wąskim zasięgu terytorjalnym i przy ogromnej pauperyzacji pracującej (wzgl. bezrobotnej) inteligencji ukraińskiej, jedynego odbiorcy drukowanego słowa, — czynem istotnie zadziwiającym wydaje się ukazanie się 3-tomowej Ukraińskiej Ogólnej Encyklopedji („Ukrainśka Zahalna Encyklopedja"), — pierwszej encyklopedji w języku ukraińskim. Pierwsza ta próba wygląda jednakże tak doskonale, tak poważnie, że zasługuje ze wszech miar na baczną uwagę, nietylko jako zjawisko, zadające kłam dowcipom lub lekceważeniu na temat „prymitywnej" kultury ukraińskiej i jej aktywnego współczesnego rozwoju, lecz jako dzieło same dla siebie, jako ogólna encyklopedja o specyficznym charakterze narodowo-ukraińskim.

Pierwszy tom Encyklopedji posiada półstron 1311, II-gi tyleż, III-ci 1420, razem półstron 4042 dużego encyklopedycznego formatu (na wzór Brockhaus'a wzg.. Encyklopedji polskiej), o ogromnej ilości ilustracyj (przeciętnie dwie klisze na stronicę), czarnych i kolorowych tablic, map, wykresów i t. d. Kolorowe tabele i wkładki na papierze kredowym — wykonane w Lipsku u Brockhaus'a, druk w Stanisławowie, administracja wydawnictwa w Kołomyi, Redakcja — we Lwowie. Jako wydawca figuruje spółdzielnia „Ridnej Szkoły", faktycznie inicjatywa wydawnictwa wyszła od Związku Spółdzielczego „Pokutśkyj Sojuz" w Kołomyi, wydawnictwem też przez cały czas zajmował się i szczęśliwie je przeprowadził przez szereg skał i raf — jeden z dyrektorów tej instytucji gospodarczej. Jest to fakt dość znamienny, że pierwsza ukraińska Encyklopedja zawdzięcza swe powstanie inicjatywie czynników gospodarczych i obywatelskich, które zorganizowały i zaprzęgały do pracy zastęp uczonych. Na czele redakcji stał dr. Jan Rakowski, przyrodnik, obecny prezes Naukowego T-wa im. Szewczenki, należeli doń: Włodzimierz Doroszenko, hist. literatury, oraz dr. Michał Rudnicki, krytyk literacki i romanista. Redaktorem działu „Ukraina" był dr. Wasyl Simowicz, lingwista. Spis współpracowników ogólnej części encyklopedji oraz działu „Ukraina" wylicza 136 nazwisk — uczonych, publicystów, działaczy gospodarczych, oświatowych, polityków, działaczy społecznych i fachowców w różnych dziedzinach wiedzy. Współpracownicy rekrutowali się z jednostek, rozrzuconych obecnie dosłownie po całym świecie, w różnych krajach Europy, Ameryki i Azji.

Encyklopedja daje bogaty i wyczerpujący wgląd w twórcze i kulturalne życie ukraińskie, jest jedynem, objektywnem i pierwszorzędnem źródłem wiadomości o Ukraińcach, ich kraju, dążnościach i właściwościach, wartościach kulturalnych, ich historji i ich ludziach. Winna ona też w znacznym stopniu przyczynić się do rewizji całego szeregu mylnych i powierzchownych poglądów i odegrać ważną rolę propagandowo-informacyjną.

Śmierć Andrzeja Czajkowskiego. Dnia czerwca b. r. zmarł w Kołomyi znany i ulubiony szczególnie przez młodzież powieściopisarz ukraiński, Andrzej Czajkowski. Urodził się w r. 1856. Z zawodu był adwokatem. Był bardzo płodnym pisarzem, pisząc przedewszystkiem powieści historyczne i spełniając tem ważną rolę wychowawczo - społeczną. Ton jego powieści jest pogodny, pełen radości i zdobywczości życia. Jest ich cały szereg. Dążenie Czajkowskiego było jasne: wyrwać z rąk młodzieży książkę obcą i dać własną ojczystą, żeby ona młodzież wychowywała i hartowała.

Ukraińcy nazywają Czajkowskiego swoim — Kraszewskim. W Polsce do Kraszewskiego panował romans francuski. Jak Kraszewski wytrącił z rąk swego pokolenia książkę obcą i nauczył je czytać po polsku, tak to sam uczynił w społeczeństwie ukraińskiem Andrzej Czajkowski. Nic więc dziwnego, że śmierć jego wywołała głęboki i szczery żal wśród Ukraińców.

gospodarstwo

O nowe oblicze polskiej wsi

Na tle ciężkiego, na niektórych odcinkach wręcz katastrofalnego stanu naszej wsi, coraz wyraziściej zaznaczają się zarówno próby konkretniejszej analizy aktualnej rzeczywistości, jak i formułowania planów mniej lub bardziej radykalnych sposobów poprawy stosunków; obok programów przebudowy gospodarczej przybierają na sile krystalizujące się coraz wyraźniej ruchy ideowe wiejskie, zwracając na siebie uwagę tak z uwagi na swą stronę teoretyczno-programową, jak i możliwości i konieczności stworzenia właściwych form organizacyjnych. Próby konkretyzacji niezależnego światopoglądu chłopskiego, opierają się przedewszystkiem na elemencie młodowiejskim, jako pozbawionym pewnych ujemnych cech pokolenia starszego i z natury rzeczy uprawnionym do formowania przyszłości; walka o ten światopogląd to rozgrywka o zwycięstwo „duszy właściwie chłopskiej — dawnej duszy wolnego kmiecia, nad duszą pańskiego niewolnika - pańszczyźnianą; dopiero posiadając niezależny światopogląd będzie bowiem chłop realizował swoje zamierzenia, będzie tworzył warunki pełnego rozwoju swej osobowości" (por. J. Kultys — „Przodownik Wiejski" nr. 2).

Na życie ideowe wsi, zwraca uwagę również A. Wojtysiak w swym ciekawym artykule „Dwie ideologje społeczno - gospodarcze" (Kurjer Poranny z 3. VII): „Trudne warunki, czytamy, społeczne, gospodarcze i praktyczne wpłynęły na wytworzenie głębszego, chociaż często nieujawnionego życia ideowego.

Marazm wsi jest tylko pozorny.

Chłop patrzy z nieufnością na otaczający świat i bynajmniej nie traci wiary w swoje nieprzedawnione prawo do życia na własnym kawałku ziemi. Nie traci wiary, że dzisiejszy układ stosunków, tak dotkliwie krzywdzący wieś, musi przeminąć, ale wie, że nastąpić to może jedynie przez podjęcie świadomej walki o poprawę bytu chłopskiego".

Wśród kierunków społecznych i gospodarczych nurtujących w rolnictwie zauważa Wojtysiak skrystalizowanie się dwu przeciwstawnych światopoglądów: chłopskiej wsi i ziemiańskiego dworu.

„Nie jest zgodne z prawdą, że kryzys w rolnictwie zatarł różnice między temi światopoglądami. Raczej można stwierdzić zjawisko wręcz przeciwne. Jaki taki dobrobyt przedkryzysowy, możność odpływu ludności wiejskiej do miast i na emigrację, nie wykazywały tych ropiejących ran życia chłopskiego, jakie obnażyło obecne przesilenie gospodarcze".

Jakież są cechy charakterystyczne obu światopoglądów?

Kierunek drobno - rolniczy zmierza zdecydowanie do usunięcia dzisiejszej niesprawiedliwości społecznej i gospodarczej.

„Podstawą tego kierunku jest demokracja i wiara w postęp. Istotnym miernikiem wartości człowieka jest praca. Tylko ona może decydować o roli, jaką powinny odgrywać poszczególne grupy społeczne.

Drobne rolnictwo oparte na zdrowych zasadach pracy na własnym warsztacie, co wyklucza wyzysk i daje poczucie osobistej godności ludzkiej, — jest najsprawiedliwszą formą układu stosunków społecznych i gospodarczych.

Jednakże, ten system władania ziemią ma poważne braki: nadmierne rozproszenie produkcji i w związku z tem trudności zbytu. Dlatego też drobna własność bez spółdzielczości, byłaby skazana na stałe upośledzenie gospodarcze. Spółdzielczość może dać drobnemu rolnictwu doskonały aparat przetwórczy i wymienny.

Kierunek myślenia ziemiańskiego, różni się wybitnie od poprzednio zaznaczonych zasad ideologji chłopskiej.

Przedewszystkiem światopogląd większości ziemiaństwa, opiera się na zasadach zachowawczych, konserwatywnych, wrogich prawdziwej demokracji i postępowi. W związku z tem zaznacza się również wrogi stosunek do wyzwalającej się wsi, walka z reformą rolną i niechęć do pozytywnej współpracy z drobnem rolnictwem, w płaszczyźnie całkowitej równości.

Istnieje natomiast u ziemian wyraźne dążenie do reprezentowania całości rolnictwa polskiego i opiekowania się „młodszą bracią po pługu". Wyższość gospodarki folwarcznej, dającej pole do wyzysku, jest stale podkreślana przez ziemian. Duża swoboda handlowa i kredytowa większej własności rolnej wywołuje jednocześnie niechęć do spółdzielczości.

Wielkie ziemiaństwo jest często więcej zainteresowane w rozwoju wielkiego przemysłu i handlu, niż rolnictwa i spółdzielczości rolniczej. Wystarczy przejrzeć spisy zarządów najrozmaitszych spółek przemysłowych, banków i t. p., aby natrafić na nazwiska ziemiańskie, dobrze znane w kraju. Nic dziwnego, że w tych warunkach, całe nastawienie społeczne i gospodarcze, większej własności rolnej w Polsce, odbija się ujemnie na życiu wsi.

W ostatnich czasach rozmaici obrońcy obecnego stanu rzeczy, starają się wmówić w opinję publiczną, że istnieje tylko jedno rolnictwo, że interesy chłopów i ziemian, są zupełnie identyczne. I w imię „jednolitego frontu rolniczego", nakłaniają organizacje drobno-rolnicze do likwidacji. Zapominają jednakże o zastosowaniu tej pięknej zasady do Związków Ziemian i do Rady Naczelnej Organizacyj Ziemiańskich".

Obecny stan sprawy wiejskiej jest, zdaniem A. Wojtysiaka, niezmiernie ciężki.

„Oprócz „nożyc" cen i nadmiernych świadczeń publicznych, idzie oskrzydlający atak na samo życie społeczne wsi. Wiejski zawodowy ruch drobno-rolniczy jest solą w oku konserwatywnego ziemiaństwa, dążącego zdecydowanie do likwidacji wszelkich ośrodków chłopskiej inicjatywy społecznej. Niema co dłużej owijać tych spraw w bawełnę, skoro z tamtej strony nie widać żadnego opamiętania, a nawet są coraz wyraźniejsze posunięcia, zmierzające do decydujących momentów. Wiejska opinja społeczna musi sprawy te znać i zająć właściwe stanowisko.

Wielokrotnie podkreślaliśmy potrzebę zorganizowania samopomocy społecznej drobnego rolnictwa i budziliśmy myśli wiary we własne siły. Walka o nowe życie wsi musi być przeprowadzona siłami drobnego rolnictwa, gdyż tylko ono nada mu właściwy charakter i wzmocni w ten sposób podwaliny państwa.

Samodzielny społeczno - gospodarczy ruch wiejski zadecyduje o wyniku walki".

Ukraińcy wobec wyborów

Postawa Ukraińców wobec zbliżających się wyborów nie jest jednolita. Nacjonaliści spod znaku Bat'kiwszczyny — nie widząc dla siebie żadnych szans spowodu braku szerszego oparcia o społeczeństwo oddawna ustosunkowali się do nich negatywnie, głosząc, iż nie będą brali w nich udziału i że reprezentacja do jakiej rości sobie pretensje Undo, nie może być wyrazem społeczeństwa ukraińskiego. Bat'kiwszczyna wzywa też do bardziej wytężonej pracy realnej zamiast do ubiegania się o mandaty.

Podobne stanowisko zajęła także i partja socjalist. - radykalna, która zapowiedziała przez swego przedstawiciela w Sejmie, iż w wyborach udziału nie weźmie.

Przeciwnie do tych ugrupowań, postanawia stanąć aktywnie do akcji Undo nie ma zamiaru rezygnować i wyborczej, by przeprowadzić możliwie jak największą ilość ludzi według własnego doboru.

Argumentami, jakie skłaniają Undo do czynnej akcji wyborczej zajął się w swym artykule St. Baran w „Dile" z dn. 3 lipca.

Uważa on wprawdzie, iż nowa konstytucja polska ustala totalność i omnipotencję państwa, które ograniczą bardzo rolę parlamentu, mimo to jednak nie należy lekceważyć jego znaczenia. I choć „obie wyborcze ustawy krzywdzą nas Ukraińców niezmiernie, a wyborcza ordynacja do Senatu stawia nas faktycznie poza nawias..." i choć „wyborczą geometrję zrobiono tak, że wykrojono 23 sejmowych wyborczych okręgów na wszystkich 104, gdzie Ukraińcy są w takim procencie, iż teoretycznie rzecz biorąc, mogliby tam wybrać po jednym swoim pośle" — a więc razem 23 posłów na wszystkich 208, a zatem 11%, „to jednak w praktyce nie może to przemawiać za bojkotem wyborów".

Baran przypomina, iż sprawa bojkotu wyborów narzuciła się już Ukraińcom w roku 1922, „lecz dzisiaj z historycznej perspektywy może każdy sam osądzić, po czyjej stronie leżała taktyczno - polityczna racja: u większości, czy mniejszości (która nie chciała bojkotu). Wyborcza lekcja powinna nami i dzisiaj się przydać". Uważając zatem, ż bojkot wyborów przyniósł tylko Ukraińcom straty, Baran jest obecnie za czynnym udziałem, chociaż „wewnętrzne stosunki w Polsce są teraz inne, niż przed 13 latami, inna konstytucja i nie demokratyczne prawo wyborcze, i nie te same własne polityczne motywy".

Stwierdzając też, iż brak wewnętrznej politycznej jedności Ukraińców oraz realnego do niedawna programu, jak też i utrwalanie się czerwonego reżimu na zazbruczańskiej Ukrainie, a wreszcie cały szereg ciosów w wewnętrznem ich życiu w Polsce, nie stwarza dla Ukraińców pomyślnej konjunktury, jednakowoż nie wymaga poddania się, lecz przeciwnie — akcji.

„Musimy przygotować nasze społeczeństwo do udziału w wyborach i porobić wszelkie możliwie starania, aby one wypadły dla nas możliwie najlepiej i aby naszymi przedstawicielami w polskim parlamencie zostali ludzie, którzy mają zaufanie społeczeństwa i, co także ważne, poczucie wielkiej odpowiedzialności przed dalszą naszą historją. Inaczej naszymi reprezentantami będą tylko nominalni Ukraińcy, jak to już było w 1922—27 r., których wybiorą nie nasze czynniki, jak swego czasu wybrały tamtych. Będą to nie posłowie, lecz „posłańcy", którzy będą reprezentować interesy tych, kto ich wysłał".

„Jesteśmy politycznie za ubodzy, aby pozwolić sobie na luksus bojkotu wyborów i nie możemy powtarzać tego, co zrobiono w jesieni 1922 r.".

„Zadaniem politycznej taktyki i doświadczenia naszego kierownictwa będzie zatem przeprowadzić odpowiednią akcję przygotowawczą, aby dostać należną i politycznie wartościową reprezentację".

Według tej zapowiedzi zatem, Undo chciałoby utrzymać i nadal w swem ręku dotychczasowe przedstawicielstwo Ukraińców na terenie sejmowym i stosownie do obliczenia Barana liczy na 15 pewnych wschodniogalicyjskich okręgów wyborczych.

B. Ż.

Dom Wychowawczy im. Stefana Żeromskiego w Łodzi

Tutaj, w murach 2-piętrowego budynku upływa życie 150 istnień dziecięcych, przeważnie chłopców w wieku szkolnym, t. zn. od lat 7 do 14. Ale Dom Wychowawczy im. Stefana Żeromskiego nietylko stwarza warunki, niezbędne do życia sierot czy półsierot, pozbawionych należytej opieki materjalnej czy wreszcie moralnej, — wspomniany zakład podejmuje trudną i jakże odpowiedzialną pracę nad budowaniem psychiki dziecięcej.

Z najrozmaitszych zakamarków częstej w Łodzi nędzy, nieraz z dna samego upadku osamotnione albo zbrukane duszyczki dostają się do gwarnych, ciepłych sal. Tutaj, w warunkach nowego zbiorowego życia i przy czujnej współpracy wychowawców dusza dziecięca idzie jakby na warsztat, usuwający wszelki brud życia, przerabiający i wiążący drgające tętna istnienia, wydobywający na jaw każde subtelniejsze wiązanie.

Zwiedzamy zakład. Jest akurat chwila przed t. zw. ciszą czyli odrabianiem lekcyj. Po korytarzach biegają dzieci; żywy gwar, jasny śmiech dziecięcy biją aż pod sufit. Sypialnie. 10 niedużych sal, w każdej po 15 równo zasłanych czystych łóżek. — Wstają chłopcy o współdosiódmej. Mycie, modlitwa, śniadanie i jazda do szkoły. Po obiedzie odpoczynek i dalej odrabianie lekcyj czy gry, wreszcie indywidualne zajęcia. Tu trzeba podkreślić, że zarząd Domu unika skoszarowania życia chłopięcego i temsamem „pokratkowania" maleńskiej duszy. W budynku mieszczą się bibljoteka, izba harcerska, świetlica, sala gimnastyczna, pokój gier w szachy czy ping-ponga, radjo, pracownie — daje to możność różnorodnego a indywidualnego spędzania czasu w zależności od budzących się zamiłowań.

Ogromne znaczenie dla budowania psychiki chłopięcej mają najnowsze metody wychowawcze, ustanawiające sąd dziecięcy. Każdy chłopiec może zapisać kolegę czy swego wychowawcę (a jakże!) do księgi zażaleń. Każdorazowo obierany sąd dziecięcy rozpatruje sprawy zarówno między wychowankami, jak i między wychowankiem a wychowawcą. Obowiązuje t. zw. kodeks korczakowski, zawierający 100 paragrafów uniewinniających a tylko 10 skazujących. Nieraz uniewinnia się na zasadzie argumentu, że winowajca „chciał być dobry ale nie mógł". Jaki jest sens takiego sądu? Przedewszystkiem ten, że wpaja w dzieci poczucie moralności i odpowiedzialności za swoje czyny. Dalej — że pobudza w dziecięcych umysłach własną inicjatywę i możliwie ogranicza „tyranję" starszych.

Toteż w omawianym Domu Wychowawczym notujemy objawy własnej inicjatywy i zupełnie samodzielnego sposobu bycia już w najwcześniejszych latach. Dzieci mają swoje samorządy, prowadzą same własne kółka czy najrozmaitsze zajęcia. Wiosną organizują wycieczki na dalszy dystans. Latem — ym razem już wraz z wychowawcami — udają się na kolonje.

Dom Wychowawczy im. Stefana Żeromskiego spełnia doniosłe zadanie. Małe ludzkie istnienia jakby poraz drugi przychodzi na świat. Tym razem rodzi się młodociany obywatel, z miłością i odwagą patrzący na życie. Oczywiście, jednego tylko omawiany (i każdy zresztą) zakład wychowawczy dać nie może: serca matki. Ale w jasnych i gwarnych salach Domu bije serce przywróconej do życia młodej zbiorowości. Wynagradza to znacznie brak rodziny aż do czasu, gdy stanie się nią cała Polska.

G. T.

Rozjemstwo w polskiem prawie pracy

W świetle obowiązującego prawa pracy instytucja rozjemstwa znalazła pełne zastosowanie w dwóch gałęziach pracy: w rolnictwie oraz w uregulowaniu stosunków między właścicielami, a dozorcami domów miejskich. Mało kto z szerszych sfer świata pracy jest obznajomiony z treścią umów zbiorowych, oraz z całokształtem zagadnień związanych z rozjemstwem.

W obu działach pracy, t. j. w rolnictwie jakoteż między właścicielami i dozorcami domów miejskich, zbiorowe układy pracy stanowią prawną podstawę regulującą wszelkie problemy prawa pracy, jak zasadniczego wynagrodzenia, czasu pracy oraz inne obowiązki pracodawcy i pracownika. I tak obowiązujący w domach miejskich na terenie Lwowa, zbiorowy układ pracy uzależnia wysokość zasadniczego wynagrodzenia dozorcy od wielkości danej realności, a więc w parterowej otrzymuje dozorca 10 Zł., w jednopiętrowych 16 zł., w dwupiętrowych 20 zł., trzypiętrowych 30 zł., w czteropiętrowych 40 zł., w pięciupiętrowych 60 zł., wkońcu w sześciupiętrowych 80 zł. — Jeżeli w domu znajduje się większa restauracja, większa kawiarnia lub wyszynk, szkoła lub inne lokale przemysłowe, dozorca otrzymuje 20% dodatek do miesięcznego wynagrodzenia, zaś za każde następne przedsiębiorstwo mieszczące się w tym domu o 10% więcej. Dozorcy winni otrzymać bezpłatnie mieszkanie, uposażone w należyte oświetlenie, a w braku takowego ryczałt po 2 zł. miesięcznie. W mieszkaniu służbowem musi właściciel w braku dostatecznej ilości światła udzielić dozorcy oświetlenia w większej ilości lub ryczałt w kwocie 7 zł. miesięcznie. Właściciel domu obowiązany jest z własnych funduszów sprawić przyrządy, sprzęty i naczynia, służące do czyszczenia i oświetlenia domu, w razie zaś niedostarczenia owych przyrządów, obowiązany jest właściciel zapłacić dozorcy za sprawianie tych przyborów, ryczałt miesięczny w domu parterowym 2 zł., w jednopiętrowym 3 zł., w domach dwu- i trzypiętrowych 5 zł., w domach wyższych 6 zł. — Zasadnicze jednak wynagrodzenie może ulec obniżce 30%, jeśli realność, w której dozorca pełni usługi nie jest dochodowa, w tem rozumieniu, iż 1/3 część lokatorów nie opłaca czynszu. Przedmiotowa umowa zbiorowa reguluje szczegółowo obowiązki dozorcy pośród których podnieść należy przedewszystkiem obowiązek czuwania nad bezpieczeństwem domu i jego mieszkańców oraz utrzymywania porządku i czystości. Dozorca domu nie jest obowiązany do wykonywania posług domowych lub robót na rzecz właściciela, a usługi takie mają być przedmiotem odrębnej umowy. Stosunek pracy może ulec rozwiązaniu na skutek jednostronnego wypowiedzenia, pod warunkiem jednak zachowania okresu wypowiedzenia, t. j. trzymiesięcznego na koniec kwartału kalendarzowego. Pozwany zaś dozorca o rozwiązanie stosunku służbowego i oddanie mieszkania służbowego może się bronić niedopuszczalnością żądania rozwiązania umowy pracy, skoro pracodawca zalega z zapłatą zasadniczego wynagrodzenia ponad trzy miesiące, o które przed wniesieniem wypowiedzenia bezskutecznie się upominał. Dozorca winien być ubezpieczony w ubezpieczalni na wypadek choroby i macierzyństwa, emerytalnego zaś od wypadków wówczas, gdy dozorca pełni obowiązki w realnościach, w których używa się windy elektrycznej. Opłaty za ubezpieczenie od wypadków uiszcza w całości właściciel domu bez regresu do dozorcy. Wszelkie spory wynikłe na tle umowy zbiorowej między właścicielami a dozorcami rozstrzyga sąd pracy we Lwowie.

Stosunki pracy w rolnictwie regulują również zbiorowe umowy oparte w swej strukturze prawnej na ustawie z 1. VIII. 1919, na podstawie której działają komisje rozjemcze złożone z przedstawiciela ziemian i związku pracowników rolnych oraz przewodniczącego, którym jest zwykle inspektor pracy. Decyzje komisji rozjemczej są ostateczne, a jedynie w wypadku naruszenia przepisów formalnych oraz niewłaściwej wykładni prawa, sprawę można skierować do sądu.

Praktyczne stosowanie umów zbiorowych nasuwa poważne wątpliwości interpretacyjne, które dadzą się usunąć wtedy, gdy wejdzie w życie jednolita ustawa o zbiorowych układach pracy. Do czasu ogłoszenia ustawy o zbiorowych układach pracy obowiązywać będą normy kodeksu zobowiązań w omawianej dziedzinie. Na tle też kodeksu zobowiązań należy rozstrzygnąć dwa zagadnienia, a mianowicie, kto może być podmiotem zbiorowych układów, oraz stosunku umów indywidualnych do układu zbiorowego. W myśl art. 445 kodeksu zobowiązań, układ wiąże jedynie strony, t. j. bądź poszczególnych pracodawców albo związek pracodawców, wkońcu związek pracowników. Ustawodawstwo nasze domaga się zasadniczo zawierania umów zbiorowych jedynie przez podmioty zorganizowane dopuszczając tylko wyłom odnośnie do pracodawców, wśród których osoba fizyczna niekoniecznie więc związek, może zawrzeć układ zbiorowy. Te odstępstwa od czynnika organizacyjnego na rzecz pracodawców, zawierają również ustawodawstwa zagraniczne: Niemiec, Szwajcarji i i. Ustawodawstwo Francji zaś zezwala na zawieranie układu zbiorowego grupom o słabej łączności organizacyjnej (tout antre groupement) w przeciwstawieniu do Włoch, gdzie zdolność zawierania układu zbiorowego posiadają syndykaty, reprezentujące organizację zawodową. Drogą więc pośrednią kroczy nasz ustawodawca. Co się tyczy normatywnych postanowień umów zbiorowych to tak kodeks zobowiązań jakoteż omawiane wyżej układy zbiorowe podkreślają wyraźnie, że wszelkie umowy indywidualne, sprzeczne z umową zbiorową są nieważne, a w miejsce nieważnych postanowień wchodzą w zastosowanie zbiorowe układy pracy.

Ze względu na doniosłe znaczenie umów zbiorowych w życiu świata pracy należy dążyć do jak najbardziej doskonałego rozwoju tej instytucji prawnej, z korzyścią dla obu stron, pracowników i pracodawców.

Mgr. H. F.

życie społeczne

kultura fizyczna

T. S. L.

W ostatnich czasach wiele się czyta w naszej prasie wiadomości — mniej lub więcej zbliżonych do prawdy, często zabarwionych przesadnym pesymizmem, a poruszających zagadnienie osłabiania się tętna życia społeczeństwa polskiego na naszych ziemiach południowo - wschodnich.

Bardzo mało natomiast rejestruje się faktów świadczących o tem, że na wielu odcinkach życie to się rozwija, krzepnie, zdobywa sobie nowe formy — dostosowane do dzisiejszych warunków i zadań.

A że informowanie społeczeństwa o takich zdrowych przejawach naszego życia społecznego jest niewątpliwie najlepszą drogą do walki z pesymizmem i bezczynnością, że może ono być źródłem naszej energji, zachęcić i pociągnąć do pracy nowe siły, pragnę w tym artykule podać trochę wiadomości o pracy najstarszej naszej organizacji kulturalno - oświatowej — jaką jest T. S. L.

Organizacja ta, mająca za sobą 44 lat pracy na naszych ziemiach, niewątpliwie bardzo poważne zasługi w organizacji polskiego szkolnictwa powszechnego, tworzenia burs dla młodzieży szkolnej, a wreszcie rzeszenie uświadomienia narodowego przez bibljoteki, czytelnie, odczyty i t. p. w najszerszych masach naszego ludu musiała w ramach naszego życia państwowego znaleść dla siebie wielką rolę czynnika społecznego — organizującego obywatelskie wychowanie polskiej ludności, uzgodnić i sharmonizować swoje wysiłki — z pracami na tem polu Władz i instytucyj państwowych.

Odwrócił się jednak w czasach powojennych stosunek sił w tej pracy. Gdy przed wojną wielki zapał i ofiarne poświęcenie warstw oświeconych — zgrupowanych w mieście walczyć musiały z małą wrażliwością ludności wiejskiej i pokonywać jej obojętność dla przynoszonej im wiedzy — to dziś — można to śmiało stwierdzić, że garnięcie się żywiołowe do organizowania się pod hasłem pracy oświatowej jest na wsi tak silne, że wobec słabego zainteresowania tą pracą inteligencji miejskiej — trudno zaspokoić tym co w T. S. L. pracują — wszystkie stawiane żądania wsi.

Realnym wyrazem dążenia wsi polskiej na naszych ziemiach do stworzenia sobie własnego życia kulturalnego — to oparty na wielkiej ofiarności tej ludności pęd do budowy domów ludowych, w których zorganizować się by mogło życie wszystkich polskich organizacji, dla których trzonem podstawowym je-t bibljoteka, czytelnia, sala teatralna — jako najważniejsze instrumenty pracy kulturalno-oświatowej.

Wszak nawet w dzisiejszych tak ciężkich pod względem gospodarczym czasach — powstaje rocznie 15—20 nowych takich placówek, a ogólna ich cyfra — jeśli chodzi tylko o domy ludowe T. S. L. dochodzi do 400.

Z tej zmiany napięcia energji miasta i wsi wynikły też i nowe metody pracy oświatowej, której celem stało się wychować i wykształcić z pośród ludu kierowników życia kulturalnego wsi.

To zadanie spełniają organizowane we Lwowie lub Krakowie kursy kierowników czytelń i świetlic, specjalne kursy dla bibljotekarzy, kierowników teatrów amatorskich, a przedewszystkiem wprowadzone od dwóch lat z wielkiem powodzeniem uniwersytety niedzielne.

Instytucje te polegają na tem, że w mieście powiatowem organizuje się w niedziele i święta cykle odczytów i pogadanek, obejmujących całokształt pewnych zagadnień — jak np. Polska współczesna, nauka obywatelska, przegląd dziejów cywilizacji i kultury, pogląd na dzieje Polski, historja i kultura wsi polskiej, zasady gospodarstwa społecznego, wiadomości z nauki o handlu, oraz zajęcia świetlicowe — wspólne czytania, gazeta mówiona, organizowanie i prowadzenie gier i zabaw towarzyskich, teatrów amatorskich i t. d. — Na wykłady te zjeżdżają do miasta wybrani ze wsi kandydaci — młodzi gospodarze — którzy mają obowiązek stałego uczęszczania przez cały czas trwania zajęć. Ta organizacja wymaga większego wysiłku ze strony wsi, która musi na wykłady chodzić do miasta, ułatwia natomiast pracę prelegentom, którzy nie muszą jeździć po wsiach, a następnie, co daleko ważniejsze, mają słuchaczy z całego nieraz powiatu, wskutek czego praca ich jest daleko intenzywniejsza, bo oddziaływa nie na jedną wieś, ale na cały szereg środowisk.

Ubiegłej zimy takich uniwersytetów niedzielnych było 41 z przeszło 2.000 słuchaczów. Ta nowa forma pracy oświatowej odpowiada bardzo wsi, czego najlepszym dowodem był fakt, że frekwencja prawie we wszystkich uniwersytetach stale wzrastała, a wielu prelegentów, którzy początkowo z pewnem niedowierzaniem i przymusem podejmowali swoją pracę — widząc żywe zainteresowanie i wdzięczność słuchaczy — ulegli temu zapałowi — jaki do tej wspólnej pracy wnosili wiejscy słuchacze.

Ażeby zaś ułatwić prowadzenie pracy w czytelniach wiejskich tym pracownikom, przez nas wykształconym rozpoczęliśmy przed rokiem wydawnictwo miesięcznika p. t. „Program Pracy TSL.", w którym każdy znajdzie i aktualny temat do pogadanki i parę pieśni, gier towarzyskich, utworów scenicznych i t. p. — „Program" ten, rozchodzący się w 2.000 egzemplarzy, jest dziś niewątpliwie oczekiwanym przewodnikiem, który bardzo korzystnie przyczynia się do podniesienia kulturalnego codziennego życia czytelni.

Drugiem dodatniem zjawiskiem, które wymagało nowego ustosunkowania się T. S. L. — to głód książki i to dobrej książki na wsi. Nie budzi już dziś zainteresowania popularna broszurka, czy powiastki, specjalnie „dla ludu" pisane. Chłop żąda dziś poważnej literatury, Sienkiewicza, Reymonta, Żeromskiego, dobrych powieści historycznych. Stąd i ruch książki na wsi jest znacznie szybszy niż dawniej.

W związku z tą zmianą zorganizowało T. S. L. już w 48 powiatach bibljoteki powiatowe, których zadaniem jest dostarczać kompletów składających się z 30—40 książek poszczególnym czytelniom na wsi. — Komplety te po przeczytaniu mogą być wymienione na inne. Na razie bibljoteki przeciętne mają razem zaledwie 28.000 dzieł. W 900 czytelniach i 150 wypożyczalniach T. S. L. znajduje się 270.000 książek. Jeżeli całą tę ilość, która rok rocznie jest uzupełnianą — zdąży się uruchomić — to przynajmniej częściowo zaspokoić będziemy mogli potrzeby czytelnictwa naszego.

Nad całem życiem zbiorowem górują dziś zagadnienia gospodarcze. Można śmało powiedzieć, że nawet wielkie przeobrażenia ustrojowe, jakie dziś przeżywa szereg państw i narodów, mają poważne swe źródło w szukaniu dróg wyjścia z trudnego położenia ekonomicznego.

Stąd też wynika, że zainteresowanie publicznemi problemami społeczno - kulturalnemi jest dziś znacznie mniejsze, aniżeli było w czasach bardziej normalnych, że trudniej dziś wykrzesać w poszczególnych grupach społecznych podobny entuzjazm, jaki cechował naszą pracę społeczno-kulturalną przed wojną.

A jednak mimo tych trudności — nasze życie kulturalne musi rozwijać się nie tylko w ramach działalności instytucji państwowych — tym celom służących. Ruch kulturalno-oświatowy, organizowany przez samo społeczeństwo — chociażby najsilniejszym kierunkiem wychowawczym i naczelnemi ideami był związany z działalnością instytucji państwowych, musi mieć swoje własne formy organizacyjne, tworząc swoje metody pracy, obejmować te masy ludności, które tkwią poza ramami działalności państwowej na tem polu. Pracy tej podejmuje się T. S. L.

T. S. L. stale walczy z trudnościami finansowemi, bo potrzeby rosną, a ofiarność społeczeństwa — chociaż bardzo wielka — nie jest w stanie nadążyć koniecznym wymaganiom.

Może tych kilka bardzo luźnych i tylko część pracy naszej obrazujących uwag — utrzymanych w ramach informacji o realnym dorobku polskiej pracy oświatowej na naszych ziemiach — zachęci do czynnego udziału w niej tych, co pragnęliby bardziej bujnego rozwoju naszego życia społecznego.

Dr. Stefan Uhma.

Likwidacja pisma endeckiego.

W Rzeszowie przestał wychodzić tygodnik endecki **„Ziemia Rzeszowska"** z braku funduszów i czytelników. „Ziemia Rzeszowska" była wydawana przez miejscową endecję z posłem Dr. Liwą na czele. Jest to widomy znak zaniku zupełnego wpływów Narodowej Demokracji na terenie Małopolski Środkowej.

Z lwowskiej Rady Grodzkiej BBWR.

W czwartek 4 bm. odbyło się w lokalu Rady pod przewodnictwem prezesa posła Domaszewicza posiedzenie prezydjum Rady Grodzkiej, na którem po załatwieniu szeregu spraw bieżących i organizacyjnych powierzono przewodnictwo sekcji samorządowej Rady Grodzkiej posłowi St. Ostrowskiemu, sekcji społecznej posłowi E. Wagnerowi, zaś kierownictwo sekcji gospodarczej Fr. Irzykowi. Sekcje rozpoczęły już swoją normalną pracę.

Sekretarjat Rady Wojewódzkiej B. B. W. R.

zawiadamia, że z dniem 2 lipca b. r. lokal Sekretarjatu mieści się przy ul. Chorążczyzny l. 7, II. p., telefony: 233-42 i 275-76.

Hufce junaków na obozach

Okres miesięcy wakacyjnych spędza młodzież zrzeszoną w hufcach P. W. na obozach pod kierownictwem instruktorów wojskowych.

Z terenu Lwowskiego Okręgu Korpusu Nr. VI, zjeżdżają młodzi junacy do obozów w Nadwórnej, Mikulińcach i do Pasiecznej, w której ostatnio mieliśmy sposobność bezpośrednio zetknąć się z życiem obozowem.

Nie mogło kierownictwo Obozów P. W. znaleźć miejsca piękniejszego i godniejszego wspomnień bohaterskich walk naszych Legjonów — jak Pasieczna.

Jest to wioska w Karpatach wschodnich, w Gorganach, rozrzucona wzdłuż brzegów Bystrzycy Czarnej, zwanej nadwórniańską.

W miejscu, w którem z jednej strony prostopadłe ściany skalne a z drugiej łagodne stoki Gorganów, porosłe ciemnemi borami smerekowemi — przysuwają się ku sobie, leży obóz. Niegdyś była tu „hamernia", zakupiło ją kierownictwo obozów, budynki odpowiednio przerobiono i dziś wre tu bujne, młode życie obozowe naszych junaków.

Młody narybek żołnierski ma tu wszystko: świetlicę, spółdzielnię, izbę chorych; ma swe mieszkanie w szeregu białych płóciennych namiotów; ma doskonałą kąpiel w Bystrzycy, piękne boisko, basen pływacki, bieżnię. Nad całością dominuje sztandar biało-amarantowy.

Obecny obóz składa się z 4-ch kompanji, każda liczy przeciętnie 110 junaków, co daje w sumie ponad 400 osób. Każda kompanja ma 6—7 namiotów, dużych — przestronnych. Czystość koło nich wzorowa i między junakami istnieje rywalizacja, by otoczenie takiego namiotu była jak najbardziej estetyczne i oryginalne. Przed namiotami ogródki, pięknie wysadzane w desenie różnokolorowymi kamyczkami. Porządek i rygor wojskowy.

Junak zajęty jest od godz. 6-tej rano do 21-szej wieczorem. Po modlitwie, umyciu się i śniadaniu, raporcie i podniesieniu flagi — następują ćwiczenia terenowe i marsze, poczem po czyszczeniu broni — obiad. Od 12 do 14 junak ma wypoczynek, a i wtedy oko przełożonego spoczywa na nim. Po wypoczynku nauka służby — dwie godziny poświęcone zabawom, grom ruchowym i sportowym — kąpiel, poczem o 17'30 kolacja, rozkazy, odczytywanie wyjątków z pism Marszałka, ognisko, śpiewy — wreszcie capstrzyk i cisza zalega obszerne pole obozowiska.

Podniosłym i uroczystym momentem jest wygłaszanie chóralne przez wszystkich junaków następującym słów:

„Marszałek Polski Józef Piłsudski umarł ciałem, ale żyje duchem w sercach naszych i żyć będzie wiecznie. Pamiętajmy i czyńmy wszystko, by zgodnie z Jego nakazem utrwalić wielkość i chwałę Polski".

Słowa te wypowiadane są codziennie przy podnoszeniu flagi i podczas odczytywania rozkazu.

Bawiąc ostatnio w Pasiecznej, słyszeliśmy w rozkazie nauki, jak mają się junacy zachowywać wobec huculskiej ludności okolicznej, jak dbać o kulturę przyrody, jak radzić sobie na wypadek ukąszenia żmiji i t. p.

Obecny obóz jest drugim z rzędu — w pierwszym turnusie była młodzież szkół średnich z całego DOK VI. — obecnie — od dnia 3 lipca — biwakuje młodzież rzemieślnicza, wiejska i związki strzeleckie — reprezentowane są prawie wszystkie miasta Wschodniej Małopolski.

Junacy mają swój chór, mają swą orkiestrę, mają swój domorosły humor i satyrę, ofiarą której najczęściej padają przełożeni i ich ukryte ułomności.

Czas przeznaczony na wyćwiczenie i przeszkolenie szybko mija — i młody junak tęskni potem do tego życia towarzysko-wojskowego.

Niemałe znaczenie wychowawcze ma położenie obozu. Pasieczna bowiem leży na słynym szlaku walk legjonowych, na sławnej drodze Drugiej Żelaznej Brygady. Zielona, Rafajłowa — przełęcz Pantyrska, to pełne chwały miejsca męstwa naszego żołnierzyka legjonowego, miejsca bohaterskich zaciętych walk. Dziś ta cała droga jest przedmiotem czci i wspomnień i celem licznych wycieczek naszej młodzieży z całej Polski. Właśnie w momencie naszego pobytu w Pasiecznej (dnia 7 lipca br.) junacy wrócili z wycieczki na Pantyrską przełęcz. Nie trzeba wyjaśniać, jak ważnym czynnikiem w wychowaniu państwowem jest wycieczka w taką okolicę.

Prof. Rudolf Wacek.

WIADOMOŚCI SPORTOWE.

Przewodniczący Miej. Kom. W. F. i P. W. Pan Prezydent Drojanowski w dn. 14 b. m. — przed zawodami piłkarskiemi Pogoni z Admirą wiedeńską — odbierze uroczyste ślubowanie od zawodników lwowskich przewidzianych do reprezentowania barw polskich w roku przyszłym na Olimpjadzie.

* * *

PUWF. i PW. zatwierdził plan przebudowy lwowskiej hali sportowej i przekazał na ten cel 50.000 zł., tak iż w najbliższych dniach rozpoczną się odnośne roboty.

* * *

Kurs na przodowników gier sportowych rozpocznie się w Ośrodku W. F. 15 bm. i trwać będzie do 3 sierpnia.

Dla uczestników zamiejscowych przygotowano 25 kwater, dla kandydatów ze Lwowa liczba miejsc nieograniczona.

* * *

Jak wynika z przeprowadzonej kontroli ćwiczenia dla pozaszkolnej młodzieży niezrzeszonej prowadzone są na boiskach klubów: „Czarni", „Biały Orzeł", T. S. L. w Lewandówce, Sportowych Stowarzyszeń Robotniczych i na boisku Sokoła-Macierzy.

* * *

Przedolimpijski kurs doskonalący dla hazenistek odbędzie się niebawem we Lwowie na boisku Ośrodka W. F. Kurs ten organizuje Polski Związek Gier Sportowych.

* * *

W sprawie prób o Państwową Odznakę Sportową odbędzie się jeszcze w bież. mies. konferencja delegatów organizacyj upoważnionych do przeprowadzenia prób wespół z przedstawicielami Okr. Urz. W. F. i P. W. DOK VI. i Miej. Kom. W. F.

ADMINISTRACJA TYG. „NOWE CZASY" PODAJE DO WIADOMOSCI, ZE KOSZT PRENUMERATY PISMA USTALONY ZOSTAŁ W WYSOKOSCI 1 ZŁ. ZA CAŁY OKRES WAKACYJNY (MIESIĄCE LIPIEC I SIERPIEŃ).

REDAKCJA OTWARTA CODZIEŃ OD 12—2.
ADMINISTRACJA OD 11—2 I OD 18—19 WIECZ.
Z WYJĄTKIEM NIEDZIEL I SWIĄT.
ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: LWÓW, UL. CHORĄŻCZYZNY 7, II. P.
TELEFON 233-42 i 275-76. — KONTO CZEKOWE P. K. O. „KADRA" 503.914.
PRENUMERATA MIESIĘCZNA 1 ZŁ., ROCZNA 10 ZŁ.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Władysław Wojtowicz.

Lwowska Drukarnia Nowoczesna — Pasaż Mikolascha. Tel. 216-76.